Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 11

Teologja a reklama

W „Czasie“ z dnia 6. II. br. (nr. 35) ukazała się pod tytułem: „Konnersreuth“, reklama dwu książek X. prof. Pawła Siwka T. J. o zjawiskach w Konnersreuth. Rzecz jednak dziwna, że autor mimo entuzjazmu dla swego bohatera i jego dzieł, mimo, że śmiało patrzy w lepszą przyszłość dla swej sprawy, gdy wejście w życie nowej encykliki o studjach „rozszerzy“ i u nas „horyzonty“ — jednak ostrożnie występuje, ze spuszczoną przyłbicą, i podpisuje się skromnie „ks. J. N.“ Czyżby może stał tak blisko samego O. Siwka, którego curriculum vitae posiada na palcach, że ujawnieniem swego nazwiska lęka się go swą reklamą zbyt zaangażować?!

W każdym bądź razie celuje w swoim rodzaju literackim! Bo tak, jak reklamowe afisze są przedmiotem szkolnym w akademjach malarskich w klasach grafiki, tak niezawodnie stylizacja literacka reklamy podlega regułom sztuki rządzącym tą dziedziną piśmienniczej twórczości. I tę to sztukę autor nasz znakomicie posiada. Jedną z jej walnych reguł to wprowadzenie w anons momentu aktualnej sensacji: a więc naprzykład dużemi literami na ognistem tle: „zwycięzca gwiaździstego raidu automobilowego do Monte Carlo“, a poniżej doczytujemy: „pali tylko tutki Aida“!

Otóż ten sam moment aktualnej sensacji udaje się ks. dr. J. N. wprowadzić do swej reklamy i to w sposób odpowiedni do tematu, stokroć bardziej dramatyczny. Oto najpierw dolatują Polski pierwsze wieści o Konnersreuth (w artykule ks. J. N. są one anonimowe) i wnet powstaje ferment i wburzenie w „kołach wyższej inteligencji katolickiej“ Polski — niepokój ten wzbiera w ich duszach i zagraża ich wierze, fale wątpliwości podmywają jej fundamenta — aż oto zjawia się O. Siwek z swą pierwszą książką i oliwa jego wiedzy zlewa się na te wzburzone fale i nastaje uciszenie wielkie. Nic dziwnego, że książkę Polska przyjęła „z podziwem“! Ale ukojenie umysłów nie trwało długo, bo oto ukazuje się w Ateneum Kapłańskiem (1932) „atak“ ostry na stanowisko O. Siwka a następnie osobna książka zarzucająca O. Siwkowi, że stanowisko jego nie jest zgodne z teologią. Nowe zaniepokojenie katolickiej elity. Zbyteczne — mówi nasza reklama — wszak O. Siwek dalej uczy w Gregorianum w Rzymie i stamtąd śle świeże upewnienia zachwianym w wierze umysłom w nowej książce, gdzie zastosował „żądane kryterja mistyczne do ekstaz Teresy Neumann i znów doszedł do prowizorycznego przekonania, iż nie może stwierdzić ich nadprzyrodzoności. Książka ta jest znakomitą pracą autora, który ma doktorat z teologii, trzy lata studjów w Anglji i trzy lata w Paryżu, to też każdy katolik w Polsce, który nie był w Anglji ani w Paryżu, może bezpiecznie iść za zdaniem wielkiego uczonego, który nie występuje sam, ale ma też za sobą dr. Poray-Madeyskiego z Rzymu a także i Kościół katolicki (por. Benedykt XIV)! Tyle nasz prospekt reklamowy.

A teraz parę uwag o tym utworze literackim. Od reklamy nikt ścisłej prawdy nie oczekuje i nie wymaga; istnieje jednak pewna przyzwoitość w przesadzie, której uczciwa reklama też winna przestrzegać. Otóż w naszym wypadku tę przyzwoitość zupełnie zlekceważono. bo niema prawie jednego ustępu bez zniekształcenia prawdy! Dlatego tylko, w jej interesie, wogóle się zajmujemy tym panegirykiem. I tak nasz panegirysta najpierw wchodzi w konflikt z chronologją; u niego porządek wydarzeń jest następujący: kolportowanie bezkrytyczne sensacyjnych wieści o Konnersreuth, zaniepokojenie „wyższej“ katolickiej inteligencji, książka pierwsza O. Siwka — „wyższa“ inteligencja odetchnęła; podjazdowy atak Ateneum Kapłańskiego w artykułach J. E. X. Arcybiskupa Teodorowicza, w ślad za nim ogień ciężkich baterji i szturm do twierdzy w książce X. Arcybiskupa o 370 str; ponowne zaniepokojenie opinji publicznej (pierwsze dwa ustępy artykułu); odpowiedź O. Siwka na zarzuty (8-my ustęp artykułu); triumf O. Siwka (reszta). Niktby nie odgadł, że w rzeczywistości porządek wypadków był zgoła inny: książka O. Siwka o Konnersreuth — zaniepokojenie wierzących; krytyka tej książki w Ateneum Kapłańskiem przez J. E. X. Arcybiskupa Teodorowicza na liczne prośby ze sfer wierzącej inteligencji; odpowiedź O. Siwka w broszurze o metodach, książka X. Arcybiskupa, dająca odprawę broszurze i jej sposobom prowadzenia dyskusji naukowej; milczenie O. Siwka (o ile się na jego karb nie położy dziennikarskich zachwalań jego twórczości w I. K. C., Czasie i Dzienniku Poznańskim). A więc ostatnie słowo miał J. E. X. Arcybiskup i kto się chce zaznajomić z ostatnią fazą tego sporu naukowego, nie do prac O. Siwka, ale do dzieła X. Arcybiskupa niechaj sięgnie. To, co tam znajdzie samo za się przemówi, bez uprzednich laurowych wieńców reklamy![1])

Ale O. Siwek wykłada na „oficjalnym“ papieskim uniwersytecie w Rzymie (ustęp III). Dotąd mieliśmy w katolicyzmie jeden tylko nieomylny autorytet: Papieża i to jedynie w kwestjach wiary i obyczajów. Czyżby teraz dla „wyższej katolickiej inteligencji“ miało ich być więcej: „oficjalny“ papieski uniwersytet a także każdy jego profesor miałby się też cieszyć podobną prerogatywą? Ale jak często się zdarza, jest tu pewne Tomaszowe sed contra; trafiało się rozmaicie i tym profesorom.

Było to jeszcze przed wojną, na uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie wykładał słynny moralista O. Bucceroni S. J., którego słuchacze dziś wykładają na naszych fakultetach teologicznych. O. Bucceroni przynosił ze sobą na katedrę egzemplarz Sienkiewiczowskiego „Quo vadis“ i wskazując nań jak na ową „obrzydliwość spustoszenia“ z Pisma, miotał na tę przewrotną książkę, poniżająca chrystjanizm (pessimus iste libellus) gromy swego szlachetnego oburzenia; czy ks. J. N. sądzi, że za swym kolegą chciałby te pioruny i O. Siwek dziś jeszcze powtórzyć? Więc może się zdarzyć, że i profesor Gregorianum czasem, coś mniej mądrego powie — nikt się temu dziwić nie myśli; wszak i on jest ostatecznie tylko człowiekiem, dziwilibyśmy się tylko gdyby z tytułu swej katedry w Rzymie pretendował do nieomylności! Czasami więc i ci uczeni się mylą. Mogło się to było i O. Siwkowi zdarzyć. Jeżeli dalej uczy w Gregorianum, to nie dlatego. że pisał o Konnersreuth, ale mimo to, że mu się niebardzo udało pisać o Konnersreuth. Autor artykułu, gdyby był tak biegły w logice, jak nim jest w biograficznych szczegółach O. Siwka, wiedziałby, że taki sofizmat nazywa się po łacinie fallacia a non causa ut causa!

Jednego przecież mógłby O. S. i od O. B. się nauczyć: ten bowiem choć krytykował „Quo vadis“ nie nadużywał swej katedry do wyszydzania nieobecnego autora. Ten przykład polecamy O. S. do naśladowania.

Lecz stanowisko O. Siwka jest stanowiskiem całego niemieckiego episkopatu oraz największych powag teologiczno-psychologicznych w Niemczech, np. X. Westermayra, X. Magera, X. Wunderle'go, O. Richstättera T. J. i t. d. (ustęp V). Co myśli O. Richstätter to naturalnie O. Siwek może lepiej wiedzieć od nas, jako jego towarzysz zakonny, ale jeżeli O. Richstätter myśli tak, jak O. Siwek to dotąd umiał to dobrze ukryć, bo nigdy o Teresie Neumann i o Konnersreuth imiennie nie pisał. Jak zaś wygląda zniekształcenie myśli, jakiego dokonał O. Siwek na cytowanych w jego broszurze tekstach innych teologów (Magera, Westermayra. Wunderle'go), każdy czytelnik książki X. Arcybiskupa dowie się zaraz we wstępnym rozdziale. O ile znów stanowisko O. Siwka pokrywa się ze stanowiskiem całego niemieckiego episkopatu, o tem świadczą takie fakta, jak wprost przeciwne stanowisko zajęte przez kardynała Faulhabera, prymasa Bawarji (Konnersreuh leży w Bawarji) w „Zeitrufe Gottesrufe“ (Freiburg 1932 str. 125), oraz list biskupa Regensburga (w którego diecezji leży Konnersreuth) X. Michała Buchbergera, który dosłownie opiewa: **„...Die Mitteilungen aus dem Buche des P. Siwek sind mir wertvoll. Ich halte es für inkorrekt dass ein fremder Priester und Ordensmann den zuständigen kirchlichen Oberen in einen Pressestreit über Konnersreuth heranzieht. Ich zweifle auch sehr, ob die Angaben über das Verhalten des Regensburger Ordinariates richtig und begründet sind“.** Kończąc tak pisze X. Biskup w odniesieniu do broszury O. Siwka: **„Es wäre Zeit, dass wenigstens Priester nicht i nder Oeffentlichkeit sich herumstreiten in einer Sache in welche sie nicht in der Oeffentlichkeit sich herumdurch diese Auseinandersetzungen nicht geklärt, sondern immer mehr verwirrt werden müssen“.**[1]) (List z dnia 8 marca 1933). To zdaje się wystarcza.

Idźmy dalej. Oto O. Siwek w swych dwu książkach zastosował dwie metody: w jednej „psychiatryczną“, w drugiej „kliniczną“ (w której był mu pomocny dr. med. Poray - Madeyski, członek komisji rzymskiej do rozeznawania cudów) „identyczność wyników“ jest najlepszą rękojmią. że O. Siwek się nie pomylił (ustęp 8my). Nie mógł mi autor panegiryku lepszej dać broni do ręki, jak właśnie pisząc powyższe słowa! Któż to jest dr. Poray - Madeyski, któremu nawet w swej broszurze O. Siwek publicznie za pomoc dziękuje? Dr. Poray - Madeyski jest znany w Rzymie z tego, że leczył gospodynię ks. kanonika Wróblewskiego homeopatją — i tego homeopatę O. Siwek cytuje w swej broszurze przeciw diagnozie zapalenia ślepej kiszki u Teresy Neumann, które przed sądem i pod przysięgą stwierdził specjalista, operator dr. Seidl, który był na miejscu, gdy dr. Poray-Madeyski spokojnie siedział w Rzymie! Oto naukowość O. Siwka! Świadectwa naoczne odrzuci, podpisanemi wzgardzi (XX. Biskupów: Teodorowicza i Lisowskiego z Polski, Kaspara z Pragi, Schrembs'a z Ameryki, Waitz'a z Australji), natomiast będzie się opierał na świadectwach zaocznych i na anonimach, jak to w swej broszurze czyni (str. 17, 90, 91). Te to sposoby i metody badań wytknął mu X. Arcybiskup jako niekrytyczne, a obrona O. Siwka, że nie może uznać Konnersreuth nazywa się po polsku wywracaniem kota do góry ogonem a po grecku metabasis eis allo genos t. j. dowolne przeskakiwanie z przedmiotu dyskusji na zgoła inny. W odpowiedzi na to nie wystarczy przepisywać z encyklopedji zdań, na które wszyscy się godzą, nie wystarczy nawet przedwczesną tiarą opatrywać 14 tomów pism kardynała Lambertini'ego i cytować je jako autorytet Kościoła pod mianem Benedykta XIV (ustęp 9-ty) nie orjentującym się czytelnikom, — raczej dobrzeby było do logiki sięgnąć i przypomnieć sobie co to jest sophisma sextarii (gdy sie podaje co własnemu zdaniu sprzyja a zamilcza, co mu jest przeciwne). by go w naukowych wywodach unikać! Tego O. Siwek nie uczynił i dlatego jego książki słusznie zasłużyły sobie od X. Arcybiskupa na zarzut niekrytycznych.

Krytykę X. Arcybiskupa potwierdza sam O. Siwek, gdy się przyznaje w swej broszurze, że pisząc książkę o Konnersreuth pominął sprawdziany mistyczne mimo, że w tytule zapowiedział Konnersreuth naświetlić teologicznie („Konnersreuth w świetle... religji“). Ale teraz w broszurze nawraca się i poprawia i próbuje zastosować mistykę do zjawisk Konnersreuth. Errare humanum est. perseverare diabolicum! mówimy za Augustynem — każdy może się pomylić i z tego tytułu nikogo nie wolno potępiać, byle w poznanym błędzie nie trwał. A więc witamy mistykę O. Siwka! Cóż, kiedy zastoswanie tej mistyki jest tak samo niekrytyczne, jak poprzednia analiza cudów. Proszę odczytać rozdział w książce X. Arcybiskupa p. t. Karykatura Konnersreuth, którego tytuł wskazuje. na jakiej to drodze O. Siwek dochodzi do salwowania swego poprzedniego stanowiska.

Ale przecież O. Siwek samej Teresie Neumann nie robi żadnego zarzutu! (ustęp 12-ty). Czy autor reklamy kpi z czytelnika, czy liczy na jego ignorancje czy naiwność? O. Siwek Teresie nic nie ma do zarzucenia! A jak to nazwać co na str. 97-mej swej broszury pisze: „Chodzi sobie jeszcze w czwartek tam i sam, przyjmuje wizyty, jeździ autem w towarzystwie mieszanem. wraca wieczorem... wdziewa na siebie świeżą, bielutką koszulkę... kładzie się do miękko zasłanego łóżka i czeka spokojnie na zjawy etc.“ Być może, że dla autora panegiryku ten ton zasługuje na określenie: „delikatność i takt w traktowa-

[1]) Józef Teodorowicz, Zjawiska mistyczne i ich tłumaczenia (Konnersreuth) Poznań, św. Wojciech 1933.

[1]) Uważam za niewłaściwe, by obcy ksiądz i to zakonnik wciągnął w spór literacki o Konnersreuth kompetentną władzę kościelną. Bardzo też wątpię, by podane przezeń szczegóły dotyczące postępowania regensburskiego Ordynarjatu miały być prawdziwe i źródłowe“.

„Czas już by przynajmniej księża nie wszczynali publicznych sporów w sprawie, w którą nie mają dostatecznego wglądu, co nietylko sprawy nie wyjaśnia, lecz przeciwnie tylko ją zaciemnić musi.“

ściu rzeczy poważnych — może i świętych" (ustęp 1-szy) ale ja w to uwierzę dopiero gdy ten sąd potwierdzi prof. Chrzanowski, tymczasem pozostaję przy swojem wrażeniu, że jest to styl pamfleciarza!

W tem miejscu muszę panegiryk ks. J. N. uzupełnić: nietylko z podziwem powitała Polska prace O. Siwka, ale także protestanckie koła w Niemczech! Ewangelicka agencja prasowa (Ev. Presseverband) w komunikacie drukowanym m. in. w Süddeutsche Zeitung nr. 198 z 26/27 8. 1933 z wdzięcznością cytuje O. Siwka rozwiewającego złudne pozory, w które się stroiło Konnersreuth: **"Professor P. Siwek S. J. erklärt in seinem Buche die meisten der angeblichen Phänomene der Therese für „Fiktionen". Von ihren Ekstasen schreibt er, dass diese nicht im mindesten die Merkmale aufzeigen, welche die Kirche als Beweise göttlicher Gnade fordere. Therese selbst mache den Eindruck einer Person die an theatralischem Benehmen Freude habe".**[1]) To wyczytali protestanci u O. Siwka, a O. Siwek nie ma Teresie nic do zarzucenia?! to dobre!

Dotąd nie mogłem się zgodzić na wywody ks. dr. J. N., ale dochodzę do miejsca gdzie się całkiem wreszcie z nim zgadzam! mało tego! nie dowierzam sobie, że potrafiłbym tę myśl lepiej wyrazić i dlatego pozwolę sobie przytoczyć jego słowa z podaniem ich źródła, (o czem czasem O. Siwek w swej broszurze zapomina, gdy odpisuje, ale mniejsza o to), więc tak mówi mój informator: „żałować należy, że polemika przybrała tak niepożądane formy i że biorą w niej udział nawet tacy, co najmniejszego pojęcia nie mają ani o psychologji, ani i teologji, którzy całkiem fałszywie referują publiczności stan rzeczy".

Czyżbym do nich zaliczał i panegirystę z Dziennika Poznańskiego i Czasu?

W każdym bądź razie nie można było tego lepiej powiedzieć.

X. Adam Bogdanowicz
Kanonik Lwowskiej Kapituły obrz. orm.

[1]) „... O. prof. Siwek T. J. oświadcza, że rzekome fenomeny Teresy po większej części są fikcjami". O ekstazach jej pisze że nie noszą na sobie ani „śladu znamion które Kościół uważa za dowód łaski Bożej. Sama Teresa czyni wrażenie osoby, która się lubuje w teatralnej pozie".

Święto książki walijskiej

Po raz piąty odbywa się właśnie doroczne święto książki walijskiej. Na ratuszu w Cardiff otworzył przedstawiciel zarządu miasta w obecności delegata rządu i delegata Muzeum Brytyjskiego oraz licznych gości wystawę, obejmującą nieocenione skarby rękopiśmienne.

Literatura walijska jest mało znana nazewnątrz. A przecie wydała ona utwory wysokiej wartości i wywarła niemały wpływ na sąsiadów. O jednem i o drugiem warto powiedzieć słów parę.

Pierwsze zabytki walijskie pochodzą z w. V i VI, a więc z czasu, gdy wyspę zdobywali Anglosasi. Rzecz charakterystyczna, że okresy bojów, choćby nieszczęśliwych, wydawały zawsze u Celtów obfity plon literacki. Istniał wyraźny związek między wojną a działalnością bardów, których zadaniem było zagrzewać do męstwa i opiewać rycerskie czyny. Stąd nawet podanie o ich rzezi przez Edwarda I., który dopiero po tym nieludzkim czynie zdołał podbić Walijczyków, pozbawionych moralnej podpory. Fantastyczne to zmyślenie posłużyło angielskiemu poecie Grayowi w jego sławnym poemacie na temat przekleństwa ostatniego z bardów. Lecz w rzeczywistości zaszło coś podobnego, choć mniej okropnego. Z początkiem XV w. podniósł przeciw Anglji powstanie Owen Glendwr (Glendower) i przez lat kilka opierał się w górzystym terenie Walji Henrykowi IV., wyzyskując zresztą i bunty przeciw niemu wielmożów angielskich. Po pokonaniu tego dzielnego wodza, który sam był poetą, Henryk zabronił bardom publicznego wygłaszania utworów — i zakaz ten utrzymywał się przez pół wieku.

Najstarszymi poetami mieli być Talies i Aneirin. Lecz to, co zachowało się, nie daje wyobrażenia o bogactwie poetyckiem pierwszego okresu literatury walijskiej, który wydał przecież niezliczone podania, pierwotnie rozwijające się osobno, później zespolone w cyklu o Arturze (wcielono tu dzieje św. Graala, Trystana i Izoldy itd.). Pierwotnej formy tych podań nie znamy. Spisano je w znacznej części prozą w słynnym zbiorze **Mabinogion**, powstałym w ciągu wieków XI — XIII. Ale już w pierwotnej formie oddziałały na literaturę anglonormandzką. Cały szereg żywiołów walijskich wszedł do łacińskiej „Historji królów brytyjskich" Geoffrey'a z Monmouth (poł. XII w.). Ważną jej postacią jest Merlin (był on również poetą walijskim, a wedle najstarszych źródeł łączył wielkie zasługi dla religji chrześcijańskiej i kościoła z potężną mocą czarnoksięską). Stąd dostały się do literatury angielskiej dzieje króla Lira, ale głównym bohaterem jest Artur, prawdopodobnie postać rzeczywista z początków VI w.

Zarówno Geoffrey, jak liczni inni pisarze anglo - normandzcy, którzy przetwarzali wspaniały materjał, zapożyczony w Walji, zmienili z gruntu jego charakter. O wiele prawdziwiej wychodzi on w Mabinogion. Główną cechą podań walijskich jest cudowność — pełno tu nadnaturalnych stworzeń, ludzi obdarzonych nadnaturalną siłą, przedmiotów o takichże własnościach. Razem daje to jakby świat świat odrębny, w którym nie obowiązują normalne prawa przyrody. Słynna **matière de Bretagne** czy **matter of Britain** obiegła już w średniowieczu Europę, wydając poematy Chretina de Troyes, Wolframa von Eschenbach **Morte Darthur** Malory'ego i wiele innych, ale Mabinogion poznano poza Walją właściwie dopiero w XIX w. dzięki przekładowi angielskiemu Lady Charlotty Guest, z którego korzystali poeci wiktorjańscy, Tennyson, Morris, Swinburne i inni. Jakkolwiek utwory ich były w swoim czasie sławne, a dziś jeszcze zajmują wybitne miejsce w dziejach literatury, trzeba powiedzieć, że nie odzwierciedlają pierwotnego, niesamowitego uroku walijskich podań.

Inne działy piśmiennictwa walijskiego nie mają już tego charakteru oryginalności. Piękna i obfita poezja miłosna wykazuje przeważnie wpływy literackie. Średniowiecze nie uznawało plagjatu, owszem było zasługą przyswajać obce motywy, czerpiąc ze wspólnej skarbnicy. Największym poetą lirycznym był Dafyd ap Gwylin, tworzący w drugiej połowie w. XIV, pełen radości życia epikurejczyk, uderzający niekiedy w strunę sceptycyzmu, przytem miłośnik piękna przyrody. Po nim liryka erotyczna uległa konwencji smutku. Zakochany musi być nieszczęśliwy, musi opowiadać o swoich cierpieniach. Fatalnie wpłynął na poezję ów zakaz, Henryka IV. Gdy go cofnięto, zaszło coś podobnego, jak w Niemczech ze słynną „tabulaturą". Bardowie odbyli zebranie, na którem ustalili bardzo szczegółowe reguły, a skrepowana niemi Muza nie wydała przez długi czas nic wznoszącego się ponad przeciętność.

Wiek XVI przyniósł pierwsze gramatyki języka walijskiego i dał początek nowej twórczości. Pozostaje ona w związku ze starą tradycją i obficie czerpie z podań, ale opiera się przeważnie na wzorach obcych. Rozkwit osiągnęła w wiekach XVIII i XIX.

Wystawa w Cardiff daje dobry przegląd piśmiennictwa walijskiego. Sławną Czarna Księga z Carmarthen, powstała między r. 1170 a 1230, oglądać można jedynie w **fascimile.** Natomiast można nacieszyć oczy jedynym w swoim rodzaju rękopisu Księgi Aneirina, prastarym pergaminem z inicjałami naprzemian czerwonemi i zielonemi. Nieco późniejsze, ale również wartościowe, są rękopisy podań, które złożyły sie na Mabinogion, rękopisy poetów XIII i XIV w. z Gwylimem na czele, wreszcie druki, ilustrujace dalszy rozwój walijskiej literatury narodowej aż do naszych czasów, oraz rozwój studiów filologicznych nad językiem, historją i kulturą walijską, prowadzonych głównie przez kolegjum uniwersyteckie Aberswyth.

W. T.

Drogi postępu chłopa polskiego

W długim już szeregu cennych prac z dziedziny społeczno - gospodarczej, wydanych przez Wydział Ekonomiki Rolnej drobnych gospodarstw wiejskich w Puławach, wybija się na jedno z naczelnych miejsc obszerne dzieło inż. W. Bronikowskiego: „Drogi postępu chłopa polskiego".

A to zarówno z uwagi na sam temat i jego niezwykłe ujęcie, jak i na ogrom włożonej weń pracy.

Inż. Bronikowski, kierując się w zasadzie linją wytyczną nakreśloną przez prof. J. Bujaka, ujął całe zagadnienie z punktu widzenia nie czystej statystyki czy ankiety, lecz wszedł na drogę metody analitycznej i historyczno - socjologicznej.

Tego rodzaju podejście do przedmiotu było w danym wypadku tembardziej wskazane i racjonalne, ile że rola chłopa polskiego w odrodzonem państwie — niezawsze należycie doceniana, — ma już obecnie i będzie miała stopniowo w niedalekiej przyszłości coraz donioślejsze znaczenie, skoro uprzytomnimy sobie, że stan rolniczy stanowi zgórą 63 proc. ludności naszego państwa (w czem przeważna część gospodaruje na drobnych gospodarstwach) a blisko jedna trzecia ogólnego majątku narodowego Polski znajduje się w bezpośredniem władaniu drobnych rolników.

Siłą faktów nasuwa się tedy wniosek, że wieś polska upomni się, prędzej czy później, o odpowiedni udział w kierowaniu państwem i w życiu kulturalnem, — udział, jaki jej się słusznie należy z uwagi zarówno na liczebność stanu włościańskiego, jak i na jego doniosłe znaczenie w życiu ekonomicznem państwa.

* * *

Idzie tedy autorowi przedewszystkiem o to, jakiemi drogami, w jakich warunkach i w jaki sposób postęp przenikał na wieś. Idzie dalej o stwierdzenie, czy owe drogi postępu dałyby się ująć w pewne prawidłowe formy. Zdaje sobie bowiem w pełni sprawę, iż hasło postępu chłopa polskiego — to jedno z najbardziej zasadniczych haseł w walce o lepszą przyszłość całego narodu i społeczeństwa.

Dla wszechstronnego omówienia tego zagadnienia koniecznem było rzucić okiem wstecz: zobrazować bytowanie chłopa polskiego za rządów zaborczych, uwzględnić lokalne warunki czy to regjonalne, czy antropologiczne, dać krótki rys kultury materjalnej i duchowej, — a wreszcie zająć się ustosunkowaniem się chłopa do narodu i odrodzonego państwa.

Bardzo wyczerpująco omówioną też została praca oświatowa na wsi, podejmowana zarówno przez duchowieństwo jak i przez instruktorów zawodowych i instytucje oświatowe.

Jasną jest rzeczą, że w zagadnieniach tych zazębiają się ustawicznie sprawy czysto zawodowe, ekonomiczne, ze sprawami, mającemi doniosłe ogólne znaczenie społeczne. Wielką też jest zasługą autora, iż ten wzajemny ścisły związek ma stale na oku, nie zacieśniając swej pracy w ramach niejako partykularyzmu chłopskiego.

Opierając się na bardzo bogatym materjale informacyjnym i na wynikach ankiety, — dochodzi autor do wniosku, że chłop polski jest z gruntu podatnym dla przenikania doń postępu. Postęp ten przenika jednak na wieś stopniowo, powoli, systematycznie, — a wszelkie próby sztucznego przyspieszenia tego procesu kończyć się musza niepowodzeniem.

Doceniając należycie rolę władzy państwowej w dalszym rozwoju postępu chłopa polskiego, — stwierdza autor, że „warstwa rządząca obecnie zna potrzeby państwa, ale bardzo mało wie o istotnych potrzebach drobnych rolników... nie starając się (wśród nawału bieżących spraw) przeważnie tego nawet poznać. To też w przeprowadzeniu planów państwowych często postępuie wbrew interesom mas włościańskich, na czem tracą nietylko te masy, ale i samo państwo."

„Poczucie drobnych rolników względem państwowości polskiej nie jest zadawalniające, głównie ze względu na małe wciąganie ich w poznawanie potrzeb i obowiązków państwa, zamiast czego nakazuje się im tylko spełnianie tego lub tamtego. W ten sposób uzyskuje się poddanego, gdy obecne stosunki wymagają obywatela."

Dodajmy do tego jeszcze uwagi zawarte w ustępie „Naród i państwo", na temat ustosunkowania się ludności wiejskiej do odrodzonego państwa:

„...Dość częste zaniedbywanie spraw ludności wiejskiej, marnotrawstwo środków materjalnych, lekceważenie interesentów ze wsi przez urzędników i całe litanje dokuczliwości wprowadzają rozgoryczenie i hamują przejęcie się własną państwowością. Trzeba też pamiętać, że nieumiejętność rządzenia, a także nierównomierne i niewspółmierne do sił gospodarowanie groszem publicznym, zawsze jest porównywane z rządami zaborców, dość często (w opinji ludności bardzo często) wypadającemi o wiele lepiej."

* * *

Książka inż. Bronikowskiego, w konstrukcji swej nie mająca dotychczas odpowiednika w całej naszej literaturze naukowej, zasługuje na uważne przeczytanie. Zainteresuje ona nietylko działaczy, ekonomistów i socjologów, ale każdego inteligentnego czytelnika, porusza bowiem i naświetla szereg pierwszorzędnych zagadnień w chwili obecnej specjalnie aktualnych.

Poprzedza ją przedmowa prof. Władysława Grabskiego, który uprzedza czytelnika, iż praca ta, jako pierwsze dzieło tego rodzaju, nie może być wolną od usterek. Ale jeżeli nawet tu i ówdzie znajdą się pewne drobne usterki, jeżeli niekiedy możnaby mieć pewne zastrzeżenia co do poglądów osobistych autora na tę czy inną kwestję, — wszystko to jest drobiazgiem w porównaniu z całością. Praca inż. Bronikowskiego, owoc długich i żmudnych badań, posiada wartość nieprzemijającą, wartość społeczną i narodową.

(K. r.)

Potomstwo Kaina

Niemiecki Żyd Ernst Toller, znany jako dramaturg, należy do tych, którzy nie mają prawa wrócić do Niemiec. Czując się pokrzywdzonym napisał on książkę, będącą wielkim aktem oskarżenia przeciw Hitlerowi i narodowym socjalistom. Te rzeczy słyszeliśmy już tysiąc razy, i niema potrzeby ich powtarzać. Lecz książka, nosząca tytuł **Eine Jugend in Deutschland** (Młodość w Niemczech), przedstawia stosunki w rodzinnem mieście Tollera położonem tuż nad dzisiejszą polską granicą. Słyszymy tu, że „Żydzi uważali się za pionierów niemieckiej literatury" i że dzieci uczono pogardy dla Polaków jako dla „potomstwa Kaina, ktry zabił Abla i został napiętnowany przez Pana Boga".

—o—

Najmłodszy z pośród kopców krakowskich

Historyczne dane odnoszące się do trzech mogił strzegących do dziś dnia traktów wiodących ku Krakowowi, wyjaśniają nam tylko powstanie mogiły Kościuszki. Przeszłość kopców Krakusa i Wandy tonie w mrokach pięknych wprawdzie legend, które jednak z natury rzeczy nie mogą rościć sobie pretensyj do ścisłych danych historycznych. Zagadkę tych dwóch tajemniczych kopców rozwiąże przypuszczalnie rozpoczęte ubiegłej jesieni rozkopywanie kopca Krakusa.

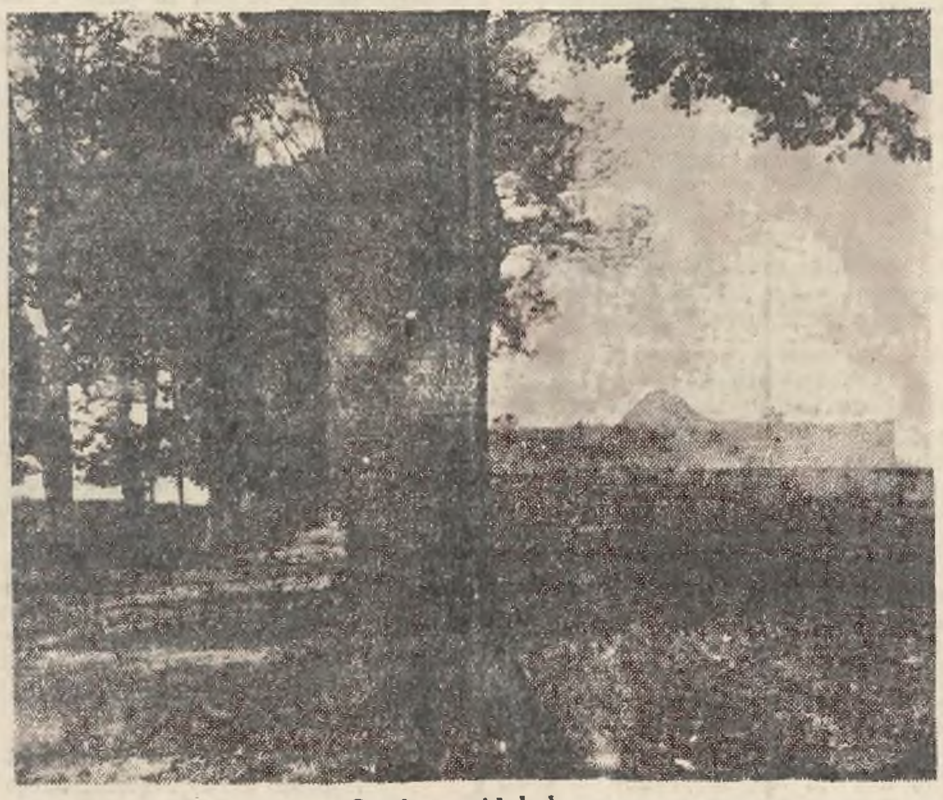
Myśl usypania narodowemu bohaterowi Tadeuszowi Kościuszce mogiły na wzór kurhanów Krakusa i Wandy, legendarnych władców - założycieli Krakowa, zrodziła się już wkrótce po śmierci zwycięzcy z pod Racławic. Rzucił ją pierwszy Franciszek Jaczewski z Mogiły, na łamach „Gazety Krakowskiej“. Projekt szybko uzyskał aprobatę opinji publicznej i zatwierdzony został uchwałą Senatu Rzeczypospolitej Krakowskiej z dnia 19 lipca 1820 r., w której Senat zawiadamia obywateli, że „postanowił oddać Kościuszce hołd taki, który sięgając wspaniałej prostoty pierwiastkowych wieków naszej ojczyzny, zaświadczyć ma potomnym o całym ogromie żalu i uwielbienia naszego. Oto w bliskości tego starożytnego grodu — mówi uchwała Senatu — uderzają krajowca i przechodnia proste i okazałe Wandy i Krakusa mogiły. Czterdzieści pokoleń pochłonęły grobowce, zniknęły obok nich z powierzchni ziemi wspaniałe gmachy i zamki warowne! Zatarły się wznoszone ręką nieudolnej sztuki tylu znakomitych mężów pomniki, a te starożytne mogiły, usypane rękami naddziadów naszych, urągają się z zawiści czasów i długo jeszcze urągać się nie przestaną. Niech więc ten, który tak świetnie dzieje dawnej Polski zakończył, używa równej czci pierwszym założycielom naszej wielkości... niech dzień Jego zgonu będzie dniem narodowej żałoby, niech Polska obok wsławionych imion Krakusa i Wandy, imię nieśmiertelnie cnotliwego Kościuszki wspomina“. Tak brzmi uchwała Senatu Rzeczypospolitej krakowskiej. Za najodpowiedniejsze na wzniesienie pomnika uznano wzgórze św. Bronisławy, najbliższe i najpiękniejsze z pobliskich wzgórz krakowskich, wznoszące się 333 m. ponad poziom morza, a 121 m. ponad poziom Rynku krakowskiego.

Inaugurację sypania kopca ukochanemu Naczelnikowi, którego prochy złożył lud krakowski w kwietniu 1818 roku w podziemiach Katedry Wawelskiej, wyznaczono na trzecią rocznicę śmierci, to znaczy na dzień 15 października 1820 roku. Ponieważ była to niedziela przesunięto więc całą uroczystość na poniedziałek 16 października. Na uroczystość zjechały niezliczone tłumy ludzi. Przeważały sukmany chłopów przybyłych z dalszej i bliższej okolicy, by złożyć hołd bohaterowi w walce o wolność, który był zarazem gorącym orędownikiem ich sprawy. Stawił się w pierwszym rzędzie cały Kraków z Duchowieństwem, Senatem i profesorami Jagiellońskiej Wszechnicy na czele. Nie brakło również garstki Kościuszkowskich żołnierzy, prowadzonych przez kapitana Czermańskiego, przybranego na tę uroczystość w białą sukmanę, tę samą, w której walczył przed laty 26 pod Racławicami.

Wczesnym rankiem uroczystego dnia wjechał przez bramę Florjańską czterokonny wóz, wieńcami i kosami nasadzonemi „na sztorc“ zdobny, z urną zawierającą ziemię, pochodzącą z pobojowiska racławickiego, z miejsca gdzie najbardziej zażarty toczył się bój, jak stwierdzał odpowiedni dokument, wystawiony przez gminę Racławice. Urnę tę eskortowali Szymon Benda, porucznik gwardji miasta Krakowa i Kasper Piątkowski, porucznik milicji miejskiej. Od bramy Florjańskiej podążył pochód z urną, w towarzystwie reprezentantów władz ku górze św. Bronisławy, gdzie stanął o godzinie 10 rano. Tutaj odprawiona została przed polowym ołtarzem Msza św., po której przemówił do zebranych przyjaciel Naczelnika generał wojsk polskich Franciszek Paszkowski, podkreślając ideały, w imię których walczył Kościuszko.

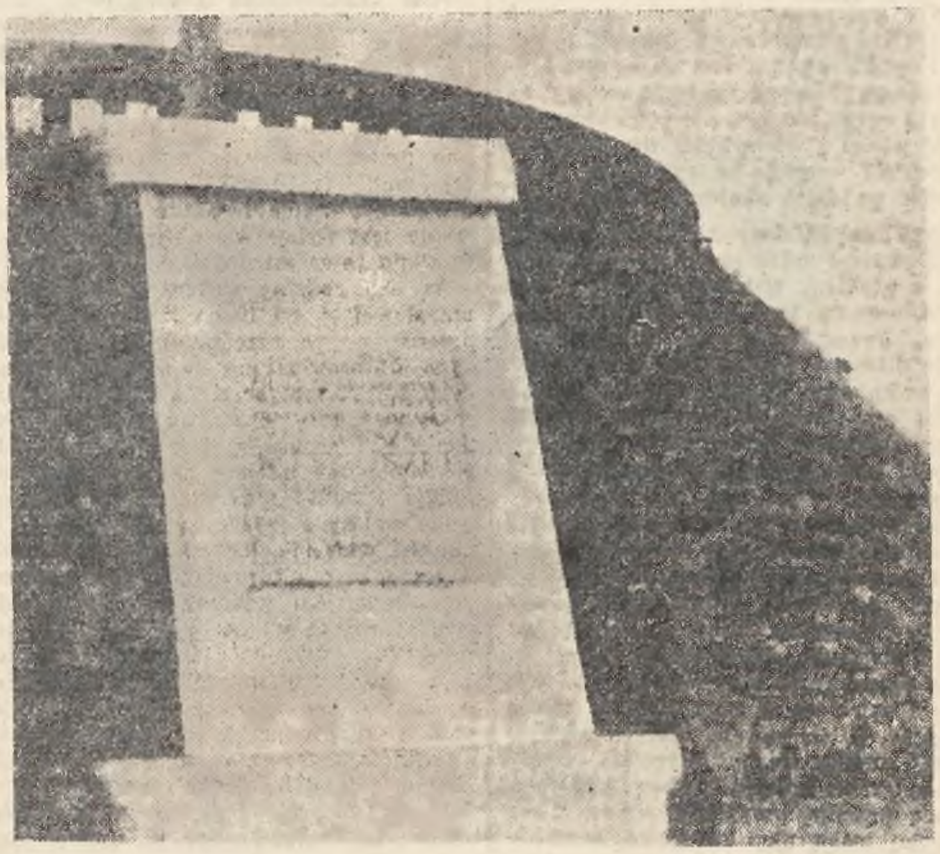
Zaszczyt rozpoczęcia właściwej uroczystości przypadł w udziale prezesowi Senatu Krakowskiego Stanisławowi Wodzickiemu. Wśród grobowej ciszy odczytał on uchwałę Sejmu i Senatu postanawiającą usypanie zielonego pomnika Naczelnikowi. Włożył jej rękopis do puszki szklanej i cynowej i umieścił następnie w kamieniu węgielnym mogiły w miejscu poświęconem uprzednio przez dziekana katedralnego ks. Skórkowskiego. Obok spoczęła urna z ziemią z pod Racławic. Następnie wziął prezes Senatu mahoniowe taczki i łopatę, nabrał ziemi i przysypał cenne, zamknięte w urnie relikwje. Nie odpowiada to prawdzie historycznej, gdyż właściwie pierwszą taczkę ziemi na kopiec Kościuszki wysypała biorąca udział w uroczystości słynna śpiewaczka włoska Angelica Catalani, której Wodzicki ustąpił przez grzeczność pierwszeństwa. Sypanie kopca zainaugurowała więc sławna w owym czasie kobieta. Za jego przykładem poszli inni a więc duchowni, przedstawiciele władz i nauki, druhowie Kościuszki z pod Racławic i niezliczone tłumy obecnych, które wziąwszy do rąk łopaty i taczki sypały ziemię na mogiłę. Kopiec rósł przy dźwiękach orkiestr i salw armatnich. Dopiero wieczór położył kres uroczystości. Wracające z pod stóp przyszłej mogiły tłumy podziwiały oświetlone dwa istniejące wówczas kopce Krakusa i Wandy, które tonęły w dali w powodzi ogni bengalskich.

Praca nad sypaniem kopca trwała dzień w dzień aż do późnej jesieni. Zawdzięczać to należy gorliwości ogółu. Gminy wiejskie ofiarowały na ten cel



Ogóln y widok kopca.

5 tys. dni robocizny, a od dnia uroczystości począwszy codziennie zgłaszało się kilkaset osób do sypania mogiły, którą to pracę przerwała dopiero zima. Ponieważ dalsze sypanie kopca wymagało regularnego dozoru technicznego i fachowych robotników, na co potrzeba było odpowiednich funduszów, w listopadzie 1820 roku powstał komitet kopca Tadeusza Kościuszki, którego zadaniem



Tablica wmurowana w boczną ścianę szczytu kopca z napisem „w tem miejscu położono ziemię z pobojowisk w Ameryce na dowód i wspomnienia udziału Tadeusza Kościuszki w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych, w 150-rocznicę jej ogłoszenia dnia 4 lipca 1926 roku."

było wówczas przedewszystkiem zbieranie składek na prowadzenie dalszych robót. A koszta te były niemałe. Pochłonęły bowiem sumę 139 tys. 246 ówczesnych złotych polskich.

Na szczęście zebranie gotówki nie nastręczało wiele trudności. Ze wszystkich stron kraju i zagranicy posypały się hojne datki. Po opędzeniu kosztów sypania kopca pozostało jeszcze 18 tys. zł. pol., które przeznaczono dla bratanek Kościuszki.

Po rozpoczęciu robót wiosennych w r 1821 ks generałowa Czartoryska nadesłała galarem wiślanym marmurową urnę z ziemią, zbroczoną krwią Kościuszki na pobojowisku maciejowskiem. Wysokość mogiły dochodziła wówczas do metrów 15, licząc od podstawy. Na tym więc poziomie umieszczono urnę. W wyższych partjach mogiły złożone zostały skrzynki z ziemią z dwóch dalszych miejscowości, pod któremi walczył Kościuszko, a to z pod Szczekocin i Dubienki. Wreszcie w r. 1926 jak głosi umieszczona tuż obok tablica „złożono ziemię z pobojowisk w Ameryce na dowód i wspomnienie udziału Tadeusza Kościuszki w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych, w 150-rocznicę jej ogłoszenia, dnia 4 lipca 1926 r.“

Sypanie kopca trwało lat trzy i ukończone zostało dnia 25 października 1823 roku, czyli 110 lat temu.

W następnych latach dosypano jeszcze ziemi na osiadającą mogiłę, pokryto darnią jej stoki i urządzono ścieżki na szczyt.

Kopiec Kościuszki jest największym i najpiękniejszym z trzech otaczających Kraków, historycznych mogił. Kopiec Wandy wznosi się 242 m. ponad poziom morza, bliższy Krakowa kopiec Krakusa sięga 276 metrów, Mogiła Kościuszki stoi na wzgórzu 333 metry wysokiem ponad poziom morza. Wysoka zaś jest, licząc od podstawy, 34 metry, podczas gdy wysokość kopca Krakusa wynosi metrów 15, a mogiły Wandy niewiele ponad metrów 13. Również objętościowo mogiła Kościuszki góruje nad wymienionemi. Średnica jej podstawy wynosi 80 metrów.

Mimo wielkich rozmiarów kopiec Kościuszki nie przedstawia się dla oglądającego go zdala tak imponująco, jakby się tego spodziewać należało. Otacza go bowiem wał fortyfikacyj, których budowę zapoczątkowali Austrjacy jeszcze w r. 1850. Skrępowany obręczą wojskowych bastjonów kopiec stracił przez to wiele na malowniczości. W obrębie tych fortyfikacyj u samych stóp mogiły stoi dzisiaj maleńka gotycka kapliczka, zbudowana w r. 1861 według planu F. Księżarskiego. W tym samym mniej więcej czasie umieszczono na szczycie kopca głaz granitowy z Tatr, z krótkim wymownym jednak napisem: „Kościuszce“.

Wspaniały widok roztacza się natomiast ze szczytu mogiły. W dzień pogodny jest naprawdę niezrównany. W dole na północnym wschodzie i wschodzie tonący w blaskach słońca 230-tysięczny dzisiaj Kraków, z wieżycami 48 kościołów wystrzelającemi ponad różnobarwną płaszczyznę dachów. Na południu srebrna wciskająca się w miasto wstęga Wisły, oddzielająca pełne zagłębień i jaskiń wapienne wzgórza Krzemionek. Na zachód i południowy zachód malownicze wzgórza Tyńca z ruinami benedyktyńskiego opactwa i bielańska góra z pustelnią OO. Kamedułów. Nieco niżej zalesione połacie Woli Justowskiej i Panieńskich Skał, gdzie dzisiaj park podmiejski. Wszystko to okolice, które dominują w oglądanej panoramie nie wyczerpując jej jednak, bo przy sprzyjającej pogodzie wzrok biegnie daleko aż hen ku Karpatom i Tatrom, których ośnieżone szczyty są bardzo dobrze widoczne.

Piękny widok na Kraków i bliższą, oraz dalszą okolicę skłania niejednego do częstego odwiedzania, zwłaszcza latem, zielonego pomnika narodowego bohatera. Nie omija go również większość zwiedzających Kraków. W roku bieżącym liczba wędrujących na kopiec Kościuszki będzie większą chyba niż lat poprzednich. Wszak przypada w tym roku 140 rocznica Racławic. Niejeden może przyjdzie tu „podumać nad pomnikiem sławy bohatera“, prawdziwego narodowego bohatera. A warto, wszak dzisiaj w tych ciężkich i smutnych czasach na całym niemal świecie wielki jest urodzaj na wszelkiego rodzaju „bohaterów“. Ta tylko między nimi różnica, że „bohaterów“ dzisiejszych drapują w togę tryumfatorów schlebiające im kliki, a tych dawnych nieśmiertelnych przyobleka w zaszczytne szaty cały naród. Tadeusz Kościuszko należy do tych dawnych świetlanych postaci narodowych bohaterów, o czem nie zapomni żaden Polak, dumający na podkrakowskiej wyniosłej mogile, ku wiecznej rzeczy pamiątce, przez pogrążony w żalu naród, w hołdzie ostatniemu naszemu bohaterowi narodowemu, sto dziesięć lat temu, usypanej.

Aleksander Kołek

Praca umysłowa w szkole i w domu

Z cyklu „Młodzież zdrowa i chora"

Między sprawnością umysłową a stanem zdrowia istnieje stały i ścisły związek. To też praca umysłowa powinna się tak odbywać, aby, będąc jak najbardziej wydatną, nie powodowała jednak żadnych szkód dla zdrowia.

Wiadomo ogólnie, że praca umysłowa powoduje zużywanie się energji nerwowej i że doprowadza ona do znużenia umysłowego. Stopień znużenia zależy od rodzaju pracy, od czasu jej trwania, dalej od wieku i właściwości fizycznych uczących się, wreszcie od trybu życia i warunków, w jakich znajduje się młodzież.

Umysł młodzieńczy męczy się prędzej, aniżeli umysł człowieka dorosłego, dopiero z wiekiem, w miarę rozwoju i ćwiczenia wzrasta jego odporność na zmęczenie. Praca umysłowa młodzieży w szkole niższej i średniej nie jest wprawdzie nadmiernie trudna, ale ze względu na jej charakter do pewnego stopnia bierny, mieści w sobie już w założeniu czynniki sprzyjające łatwiejszemu nużeniu się.

Spostrzeżenia uczą, że zadziej doznają znużenia uczniowie klas niższych, którzy przed męczącą pracą skupiania uwagi na jednym przedmiocie, bronią się w sposób właściwy umysłom młodym: rozproszeniem i nieuwagą; trzeba zatem objaw ten często spotykany, przyjmować wyrozumiale i dzieci za tę naturalną skłonność nie ganić. Dzieci starsze, których wola w pewnej mierze się już wyrobiła, często pod wpływem ambicji i chęci wyróżnienia się pracują umysłowo ponad miarę i łatwiej mogą ulec znużeniu. Znużenie umysłowe powstaje także łatwiej u dzieci chorych nerwowo oraz u dzieci w okresie dojrzewania, to znaczy między 11 a 14 rokiem życia. Co się tyczy płci, to znacznie łatwiej męczą się dziewczęta aniżeli chłopcy.

Zasadniczą szkodliwością powstającą przy pracy umysłowej jest zmęczenie ośrodkowego układu nerwowego; jednakowoż wpływ dla zdrowia niekorzystny mają i inne czynniki wiążące się z pracą umysłową, jak siedzący tryb życia, złe warunki zdrowotne szkół lub mieszkań oraz nieprzestrzeganie zasad higjeny osobistej.

Znużenie umysłowe objawia się bólem głowy, ociężałością w myśleniu, rozdrażnieniem, złem samopoczuciem; znużenie umysłowe znaczniejsze może sprowadzić przeczulenie nerwowe, utratę spokoju i równowagi duchowej, a niekiedy różne zaburzenia nerwowe i umysłowe. Zewnętrznie objawia się znużenie umysłowe bladością twarzy, nieruchomym wyrazem oczu, drżeniem rąk, ziewaniem oraz zaburzeniami innych czynności ustroju, jak np. zaburzeniami ze strony przewodu pokarmowego, utratą łaknienia, upośledzeniem odżywienia oraz zaburzeniami narządu krążenia krwi. Znużenie umysłowe sprawia również, że choroby gorączkowe zakaźne przebiegają u znużonych zazwyczaj ciężej, niż u osób z układem nerwowym nie zmęczonym.

Praca umysłowa odbywająca się wbrew zasadniczym wymogom zdrowotnym najczęściej nie daje przytem oczekiwanych wyników, te zaś które się w tych warunkach osiąga, nie stoją w odpowiednim stosunku do poświęconego czasu i włożonego wysiłku ucznia czy uczenicy. Dla młodzieży uczącej się płynie stąd zniechęcenie i niezadowolenie, dla szkoły zaś i domu rodzinnego może się ta sprawa stać łatwo źródłem wielu przykrych nieporozumień, zupełnie bez winy uczniów.

Sposoby oceny stopnia znużenia umysłowego, zarówno fizjologiczne, jak też i psychologiczne są dosyć liczne, jednakże sposoby te mogą być stosowane jedynie przez lekarzy szkolnych lub też doświadczonych pedagogów. Natomiast dla rodziców czy opiekunów, a nawet dla potocznego użytku w szkole, wiele trafnych spostrzeżeń może nasunąć sama obserwacja uczniów, ale dokładna. Nie ujdą wówczas uwagi cechy zmęczenia, o jakich była mowa przedtem, a co najważniejsze ustalić będzie można bezpośrednią przyczynę znużenia. Tak więc baczna obserwacja może dać podstawę do wyboru odpowiedniego postępowania w każdym poszczególnym przypadku dostrzeżonej skłonności do występowania znużenia umysłowego.

Ze względu na różnorodność typów umysłowości młodzieży, zasady zapobiegania znużeniu umysłowemu można tylko ogólnikowo przedstawić; w przypadkach szczególnie trudnych trzeba zasięgnąć rady lekarza szkolnego lub też osobnych poradni istniejących przy niektórych klinikach chorób nerwowych.

Jednak nawet najbardziej ogólne wytyczne kształtowania odpowiednich warunków zdrowotnych pracy umysłowej młodzieży mogą stać się użyteczne, jeśli grona nauczycielskie będą je stosować, uwzględniając fachowe spostrzeżenia i rady lekarzy szkolnych, wypowiadane w tym przedmiocie w zakresie obowiązującej lekarzy instrukcji.

Jedną z takich zasadniczych spraw w szkole jest wybór właściwego i celowego rozkładu zajęć szkolnych. Chodzi głównie o to, aby godziny najlepszej sprawności umysłowej tj. od 10 do 12 w południe, przeznaczać na przedmioty bardziej trudne. Do przedmiotów najbardziej męczących należą matematyka oraz języki obce, zwłaszcza starożytne, do najmniej męczących geografja, śpiew i rysunki, pośrednie zaś miejsce zajmują historja, religja i nauki przyrodnicze. Osobna uwaga należy się lekcjom gimnastyki. Z punktu widzenia lekarskiego ćwiczenia fizyczne są dla zdrowia uczniów konieczne, gimnastyka jest przytem znakomitym sposobem wypoczynku po pracy umysłowej. Ćwiczenia fizyczne wspomagają rozwój fizyczny młodzieży, a odpowiednio stosowane mogą nawet wywrzeć dodatni wpływ na dzieci słabsze, niedorozwinięte, fizycznie upośledzone lub chore. Należałoby jednak pragnąć, aby doborem ćwiczeń i ich ilością kierował lekarz; bezwzględnie bowiem unikać trzeba przemęczenia dzieci przy gimnastyce, gdyż ono może mieć skutki dla zdrowia niekorzystne. Dzieci słabowite i chore wymagają wogóle gimnastyki specjalnej. Istotna współpraca nauczyciela wychowania fizycznego z lekarzem szkolnym zmniejszy napewno liczbę niezadowolonych z gimnastyki rodziców i uczniów i zapobiegnie tak częstym staraniom o zwolnienie z gimnastyki pod lada pozorem podejmowanym.

Programy ćwiczeń fizycznych obecnie w szkole stosowanych różnią się znacznie od dawnych metod gimnastyki akrobatycznej, bardzo męczącej. Ze stanowiska higjeny pracy umysłowej możnaby mieć tylko pewne zastrzeżenia co do pory odbywania ćwiczeń. Lekcje gimnastyki odbywane wśród innych lekcyj przedpołudniowych mogą ujemnie wpłynąć na pracę umysłową na lekcjach odbywających się po godzinach gimnastyki; uczniowie i uczenice choćby trochę zmęczeni, nie mogą w dostatecznym stopniu skupić uwagi, skutkiem czego prowadzenie lekcji bywa uciążliwie a jej wynik wątpliwy. Że po gimnastyce prowadzonej w godzinach przedpołudniowych powstaje często zmęczenie, odbijające się niekorzystnie na wynikach poźniejszej pracy umysłowej, podnoszą to często zarówno wychowawcy jak też i rodzice, oraz sami uczniowie.

Nasuwa się zatem pytanie, czy nie należałoby wrócić do systemu odbywania lekcyj gimnastyki w godzinach popołudniowych. We Włoszech np. we wszystkich szkołach średnich uczą gimnastyki popołudniu, po 2 godziny tygodniowo, na kursach pozostających pod dozorem narodowej organizacji wychowania fizycznego, której powierzono tę naukę, by zaoszczędzić wielkich wydatków na osobne w każdej ze szkół urządzenia gimnastyczne. Przykład ten zasługuje na naśladowanie i u nas, także i dlatego, że brak sal i urządzeń gimnastycznych daje się we znaki wielu szkołom średnim, a instytuty wychowania fizycznego oraz sale gimnastyczne Y.M.C.A. mogłyby być do rozporządzenia.

Praca umysłowa nie powinna trwać dłużej, jak 6 do 7 godzin na dobę, zależnie od wieku uczniów. Powinna ona przytem odbywać się z przerwami, choćby krótkiemi ale częstemi. Po pracy krótko trwałej bardziej są stosowane przerwy krótkie, niż długie. Pauzy 8—10 minutowe są właściwe i celowe dla dzieci młodszych, ale już dla uczniów starszych częste i długie pauzy nie są pożądane. Zmiana rodzaju pracy, urozmaicenie pracy, zdolne są odświeżać umysł i usuwać uczucie znużenia.

Co się tyczy sposobów nauczania, to trzeba stwierdzić, że wszelkie sposoby pamięciowe, polegające na podawaniu uczniom gotowego materjału naukowego do nauczania się, męczą nietylko uczniów ale i samych nauczycieli, gdyż wszelka praca bierna, odbiorcza, budzi rychło uczucie nudy, chociażby sama przez się nie była ani trudna ani wytężona. To też na dobro szkoły współczesnej trzeba zapisać wprowadzenie do niej sposobów nauczania poglądowego, która wywołuje znacznie mniejsze znużenie, aniżeli sposoby nauczania słuchowe, w których zapamiętywania i bierne odtwarzanie odgrywało główną rolę. Nowoczesne nauczanie idzie w tym kierunku jeszcze dalej, dążąc do tego, by uczeń zachowywał się czynnie wobec przedmiotu i drogą własnego wysiłku myślowego, posługując się samodzielnem spostrzeganiem i wnioskowaniem, dochodził do wiedzy. W tych warunkach zaciekawienie uczniów pracą może wzrastać a znużenie rzadziej występuje.

Nie można w tych uwagach pominąć wybitnego wpływu, jaki na tok pracy szkolnej wywierają osobiste właściwości nauczyciela. Ileż ciekawych spostrzeżeń nasuwać może już sam sposób prowadzenia lekcji przez nauczyciela, dalej atmosfera uczuciowa, jaką wokół siebie wytwarza nie dająca się przecież ująć w żaden system ani regulamin, a tak niesłychanie ważna dla całej działalności nauczycielskiej. Nie jest sprawą obojętną, czy rozważny nauczyciel daje uczniom niespostrzeżenie chwile wypoczynku, czy też przeciwnie, interesującym a nieprzerwanym wykładem trzyma w napięciu uwagę uczniów, niejednokrotnie już zmęczonych i tem samem sprzyja pogłębieniu się znużenia. Nie można nie doceniać faktu, że często zbytnia surowość nauczyciela może wprowadzać uczniów w przykry i wysoce męczący stan niepokoju, a wiadomo przecież, że uczucia przykre, jak obawa, lęk przed odpowiedzialnością, zdenerwowanie podczas odpowiedzi, zwiększają trudności pracy umysłowej. Podobnie działają wspomniany już brak zainteresowania pacą, praca pod przymusem oraz wpajane czasem nieopatrznie w ucznia przekonanie o jego nieudolności. Natomiast żywe zainteresowanie się pracą oraz uczucia przyjemne jak np. poczucie własnej wartości i siły i świadomość dobrych wyników pracy zmniejszają bardzo wybitnie trudności pracy umysłowej. Co się tyczy pracy domowej uczniów, to największą bolączką, podnoszą stale przez rodziców i opiekunów, jest długi czas jej trwania. Nie biorąc pod uwagę uczniów wyjątkowo zdolnych, którzy na przygotowanie się domowe potrzebują bardzo niewiele czasu, trzeba zauważyć, że uczniowie o przeciętnych zdolnościach wciąż jeszcze zmuszeni są pracować w domu kilka razy dłużej, aniżeli określają to zasady higjeniczne. Ankiety przeprowadzane różnemi czasy wskazują dosyć zgodnie, przyczem biorę pod uwagę także materjał własny uzyskany w ciągu kilku lat pracy lekarskiej w jednym z zakładów średnich w Krakowie, że uczniowie klasy I. pracują w domu przeciętnie 2—3 godzin, a nawet i dłużej, nie powinni zaś pracować dłużej niż godzinę; podobnie też i uczniowie klas wyższych poświęcają pracy domowej przeciętnie 4—6 godzin, niekiedy i więcej, zamiast przewidzianych 2—3 godzin. Na okoliczność tę trzeba, by baczną uwagę zwróciła szkoła, gdyż nie można przypuszczać, aby tak znaczne przedłużenie czasu trwania pracy domowej uczniów było spowodowane wyłącznie brakiem umiejętności uczenia się lub przeszkodami zewnętrznemi przy uczeniu się. Ten stan rzeczy oczywiście sprzyja występowaniu znużenia umysłowego, jeśli się weń w odpowiedni sposób nie wkroczy, prowadzi, bez winy ucznia, do jego wyczerpania nerwowego.

W rozmowach z uczniami i rodzicami, na posiedzeniach komitetów rodzicielskich, czy posiedzeniach dyskusyjnych odbywanych z udziałem rodziców i grona nauczycielskiego, trzeba, obradując możliwie w swobodny sposób, starać się wydobyć te wszystkie szczegóły, jakie są konieczne do wyrobienia sobie gruntownego sądu o całości warunków pracy umysłowej uczniów danego zakładu. Powinno być staraniem szkoły, aby nietylko rozważyć wyłonione w takiej dyskusji myśli, ale aby przy każdej sposobności objaśniać rodziców względnie opiekunów o tej części pracy, jaka przez nich może być spełniona.

Oto bowiem niejednokrotnie zachodzi potrzeba objaśnienia niektórych rodziców że rola domu nie może ograniczać się do biernego dozorowania młodzieży przy nauce. Rodzice i opiekunowie najwłaściwiej w tym względzie postąpią, jeśli zachowując sobie charakter życzliwych obserwatorów i doradców w zakresie sposobów pracy domowej i czasu jej trwania, zapewnią uczącym się swoim dzieciom bezwzględny spokój, tak przy nauce potrzebny; jeśli, nie lekceważąc sobie tej pracy uczniowskiej, przeciwnie ożywieni dla niej szacunkiem, usuwać będą zdarzające się przeszkody, jeśli wreszcie będą pilnie o to się starać, aby ich wychowankowie ściśle przestrzegali zasad higjeny osobistej.

Im bardziej zatem trudne są współczesne warunki mieszkaniowe i warunki bytu, tem pieczołowiciej trzeba w miarę możności obmyślać dla uczniów taki tryb pracy domowej, aby wszelkie przeszkody dało się usunąć lub ograniczyć.

W takich staraniach zdrowotnych szczególniej trzeba zwrócić uwagę na częste przewietrzanie mieszkania, w którem uczący się pracuje oraz sypia, należytą ciepłotę mieszkania i dostateczne oświetlenie, zwłaszcza przy pracy wieczornej; dbać dalej należy o wypoczynek w czasie pracy i po jej ukończeniu, w formie przechadzki, sportów, gier zabaw czy gimnastyki, jak o tem już wspominałam. Najlepszym wypoczynkiem dla systemu nerwowego jest jednak sen. To też praca umysłowa, prowadzona w nocy, a zatem z uszczerbkiem snu, jest mało wydatna a przytem bardzo dla zdrowia szkodliwa. W czasie snu przychodzi bowiem do usunięcia wytworów przemiany materji, które działają trująco na układ nerwowy, oraz do odnowy pewnych elementów nerwowych czynnościowych, które zużyły się przy pracy umysłowej. Sen powinien trwać u młodzieży, zależnie od wieku, od 10 do 8 godzin na dobę, powinien rozpoczynać się możliwie wcześnie przed północą, nie powinien być przerywany a młodzi ze snu nie powinni być w sposób nagły budzeni. Duże znaczenie dla zdrowia pracujących umysłowo ma odpowiednie odżywianie. Pokarmy powinny mieć wysoką wartość odżywczą, a przytem winny być lekko strawne. Do takich należą: chude mięso, masło, śmietanka, jaja, cukier, owoce i jarzyny bogate w witaminy, w mniejszej zaś ilości chleb i ziemniaki; z napojów trzeba bezwzględnie wykluczyć napoje alkoholowe, gdyż alkohol upośledza czynności psychiczne, owe subtelne czynności mózgu i przytępia wrażliwość zmysłów. Nietylko lekarze, ale i wychowawcy stwierdzili na licznym materjale spostrzeżeń, że picie alkoholu upośledza u młodzieży zdolność do pracy umysłowej i powoduje obniżenie się postępów w nauce. Z napojów trzeba także usunąć mocną kawę i herbatę a zalecać w ich miejsce mleko, kawę bezkofeinową, kakao lub czekoladę. Dla zdrowia młodzieży trzeba także zapobiegać nałogowi palenia tytoniu gdyż dym tytoniowy jest silnym jadem dla systemu nerwowego.

Omówiliśmy w ten sposób główne zasady higjeny szkolnej pracy umysłowej w przekonaniu, że jest to jedno z ważniejszych zagadnień życia szkolnego. Szkoła polska spełni bowiem wówczas całkowicie swoje zadanie, jeśli będzie harmonijnie rozwijać i umysł i ciało wychowanków, jeśli młodzież nietylko będzie dobrze się czuła w jej murach i nietylko nabędzie w niej niezbędnego przygotowania do przyszłego życia obywatelskiego, ale jeśli opuszczać będzie szkołę naprawdę umysłowo dojrzała a przytem hartowna i zdrowa.

Bezwątpienia szkoła nasza już obecnie czyni ze swej strony wiele, aby sposoby nauczania odpowiadały właściwościom rozwijających się umysłów młodzieży. Aby jednak ten wysiłek był w pełni owocny trzeba ścisłego porozumienia się i współpracy między szkołą a domem rodzicielskim. Tylko bowiem drogą takiego współdziałania będzie można nietylko pomóc uczącej się młodzieży, ale i usunąć powstające niekiedy różnice zapatrywań i nieporozumienia. Współdziałanie owo nie powinno zaś natrafiać na większe trudności, gdyż obie strony, i dom i szkoła, ożywione są jedynie staraniem o dobro młodzieży.

DR. med. Stanisław Karasiński.
Asystent Uniw. Jagiellońskiego

Ze wspomnień o królu Albercie

Tragiczny zgon króla Belgów przepełnił prasę zachodnio - europejską prawdziwą powodzią wspomnień o tej szlachetnej i bohaterskiej postaci. W *Sunday Times* z 25 lutego zamieściła markiza Curzon, wdowa po znanym



Król Belgów Albert I.

mężu stanu angielskim, garść szczegółów ze stosunków własnych i męża z belgijską parą królewską. Ma zaś co opowiadać, gdyż podczas wojny światowej rodzina Alberta spędziła dłuższy czas w posiadłości wiejskiej Curzona Hackwood.

Było to w najniebezpieczniejszym momencie, w sierpniu r. 1914. Terytorjum belgijskie zalały armje niemieckie, nie wiedziano też, jak daleko posunie się nawała nieprzyjacielska we Francji. Wówczas Curzon, nie piastując w danej chwili żadnego urzędu i przebywając na wsi telegraficznie ofiarował swą gościnność. Król sam nie skorzystał, gdy został mu skrawek ziemi belgijskiej i postanowił wytrwać na nim do końca. Zatrzymał również na froncie starszego syna, dzisiejszego monarchę, ażeby czternastoletni wówczas książę z własnego doświadczenia poznał wojnę, walcząc i pracując jak prosty żołnierz. Wysłał jednak do Hackwood żonę z resztą dzieci, a sam odwiedzał je często, przylatując na kilka godzin aeroplanem. Z Hackwood to wysłano ks. Karola do szkoły w Wixendord, w której uczył się był niegdyś sam Curzon, a ks. Leopolda po jego powrocie z półrocznego pobytu na froncie do Eton.

Król Albert był w Anglji postacią niezmiernie popularną. Najwidoczniej nie zdawał sobie z tego sprawy, bo gdy lady Curzon urządzała koncert na Czerwony Krzyż w Albert Hall i telegrafowała do niego, aby pokazał się w



Krol Albert w czasie swej wycieczki w Alpach

loży, nie miał ochoty porzucić frontu. Odpowiedział zapytaniem, czy jego obecność może wpłynąć rzeczywiście na frekwencję publiczności. Dopiero po nowej depeszy zdecydował się przybyć, jak zwykle aeroplanem, a żona jego postarała się o udział orkiestry belgijskiej. Loty króla Alberta wywoływały w owym czasie, kiedy jeszcze aeroplany stosunkowo rzadko pojawiały się nad Kanałem La Manche, duże zainteresowanie.

Później lord Curzon został ministrem i przeniósł się na Carlton House Terrace w Londynie. I tu król Albert bywał częstym gościem. Wprawiał czasem gospodarstwo w kłopot, gdyż nie lubił ich zaprzątać swoją osobą i wychodził często bez uwiadomienia, wymykając się nawet bocznemi schodami. Nie znosił owacyj i uroczystości. Uradował się natomiast honorowym doktoratem Uniwersytetu w Oxfordzie. Nie mógł jednak tam pojechać i delegacja przybyła do Londynu. Królowa belgijska i lady Curzon nie były z jakiegoś powodu obecne przy wręczeniu dyplomu, ale na przemian przyglądały się przez dziurkę od klucza. Przy tej sposobności królowa wręczyła swej gospodyni niespodziewanie order Elżbiety, nadany jej za opiekę nad uchodźcami belgijskimi.

W jednym wypadku jeszcze nie czuł król odrazy do publicznego wystąpienia. Był to wjazd do Brukseli w grudniu 1918 r. Lord i lady mieli ochotę wziąć udział, ale przeszkodziła temu choroba Curzona.

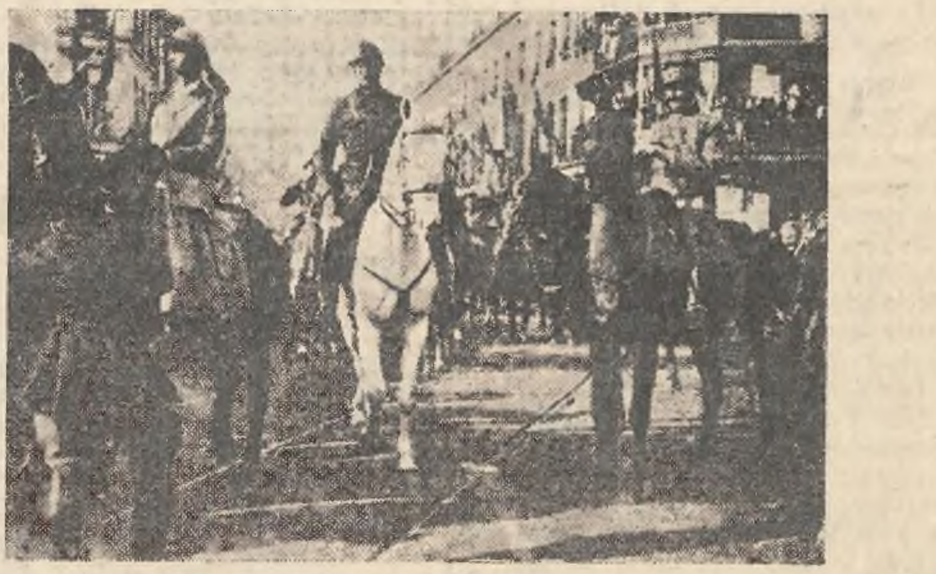
Lady wspomina dalej o listach króla, pisanych do jej męża w sprawie rokowań pokojowych. Albert z cechującą go zawsze skromnością powtarzał raz po raz zwrot „mój rząd prosił mnie o doniesienie", „mój rząd życzy sobie". Przestrzegał zawsze praworządności, chciał być monarchą konstytucyjnym i niczem więcej.

Po wojnie król za każdą bytnością w Londynie mieszkał u starych przyjaciół. Pewnego razu — w lipcu 1919 r. — lady usłyszała dzwonek telefonu. — „Tu król belgijski". Lady zdziwiła się i sądziła, że to jakiś żartowniś ją mistyfikuje — „No to tu królowa Anna", odpowiedziała bez namysłu. Ale rozmawiającym był naprawdę król Albert. — Przybył rano do Londynu aeroplanem i postanowił przenocować z powodu fatalnej pogody. Nie lubił, aby ktoś za niego łączył się telefonicznie.

Córka lorda Curzona z pierwszego małżeństwa wychodziła za mąż za Sir Oswalda Mosley, późniejszego propagatora faszyzmu. Belgijska para królewska przybyła na wesele. Spostrzeżono ją po raz pierwszy — w kaplicy królewskiej, gdyż odbywała się ceremonja ślubna.

Podczas konferencji w Spa lord i lady korzystali z gościnności króla i mieszkali przez kilka dni w pałacu w Laeken. Mieli pewnego razu właśnie siąść do herbaty, gdy rozległo się pukanie i wszedł Albert z żoną, która rzekła: „Przyszłam wam nalać herbaty" — jak wiadomo, czyni to zawsze wedle angielskich obyczajów gospodyni domu.

a. r.



Tryumfalny wjazd do oswobodzonej Brukseli, dnia 23. listopada 1918.

O wysokich temperaturach

Wysoka czy niska temperatura, — ciepło czy zimno, są to pojęcia względne, które dla przeciętnego śmiertelnika obracają się we wąskiej skali od jakichś -20 stop. do +100 stop. C.

Inaczej rzecz się przedstawia z punktu widzenia czystej nauki oraz przemysłu. Wówczas skala ta rozciąga się na olbrzymiej przestrzeni kilku tysięcy stopni.

I o ile, schodząc w dół, teoretycznie najniższa temperatura nie przekracza tzw. „zera absolutnego" (około -273 stop.) — to w przeciwnym kierunku, jak wykazały ostatnie doświadczenia, możliwem jest osiągnięcie nieprawdopodobnej wręcz temperatury +3.500 stop.

Jak wspomnieliśmy, określenie „wysokiej temperatury" jest pojęciem względnem, — ściśle biorąc bowiem niema żadnej słusznej racji, dla której mielibyśmy od tego czy innego punktu podziałki określać temperaturę jako „wysoką". Temniemniej utarła się już powszechnie formułka, iż tzw. „wysokie temperatury" zaczynają się dopiero od +1500 stop. C. A stało się to z dwóch powodów: najpierw dlatego, że do tej granicy tylko można mierzyć temperaturę zapomocą specjalnych termometrów gazowych, — podczas gdy powyżej +1500 stop. pomiary uskutecznia się wyłącznie zapomocą metod optycznych, posługując się tzw. pyrometrami.

Powtóre zaś: temperatura około +1500 stop. stanowiła jeszcze do niedawna to maximum, jakie dało się osiągnąć w wielkich piecach hutniczych. Dopiero około roku 1860 zastosowanie palników acetylenowych pozwoliło na wytworzenie wyższej temperatury, w której topią się nawet tak trudno topliwe metale jak platyna.

Dalszym ogromnym postępem na tej drodze było skonstruowanie w roku 1885 pieca elektrycznego z lampą łukową, dzięki czemu temperatura doszła niemal do +3000 stop. Piece te mają dziś szerokie zastosowanie w przemyśle metalurgicznym, a dzięki ciągłym ulepszeniom (piece indukcyjne o wysokiej frekwencji) można temperaturę dowolnie, i to bardzo szybko, regulować.

* * *

Równolegle z tem idą dalsze ulepszenia i udoskonalenia palników acetylenowych. Na tem polu odznaczył się ostatnio wybitny chemik amerykański Irwing Langmuir, zeszłoroczny laureat nagrody Nobla. Gdy bowiem dotychczas wodór, używany w palnikach, był zwyczajnym wodorem o znaku chemicznym H_2, a więc złożonym z dwóch atomów, — to Langmuir stosuje wodór jednoatomowy H, dzięki czemu przy paleniu wytwarza się o wiele więcej ciepła. Do 58.000 bowiem kaloryj, wytwarzających się zł reakcji $H_2 + O = H_2O$, przybywa jeszcze sto tysięcy kaloryj uwolnionych skutkiem dysocjacji dwóch atomów wodoru.

Nowy ten system posiada dużą wartość praktyczną, pozwalając obrabiać nawet tak trudno topliwe metale jak molibden i tungsten.

* * *

Wszystkie te próby i doświadczenia pozwalają na osiągnięcie temperatury bardzo, coprawda, wysokiej, ale nie przekraczającej zbytnio +3000 stop. Wynikałoby z tego, że jest to najwyższa granica dająca się praktycznie osiągnąć. A jednak, stosując prąd elektryczny o wysokiem napięciu, możnaby — przynajmniej teoretycznie — nagromadzić na pewnej zamkniętej przestrzeni niemal nieograniczoną ilość ciepła. Ale tylko w teorji: w praktyce bowiem pokazuje się, że temperatura, doszedłszy do pewnego punktu już dalej nie wzrasta, — a to z tego powodu, iż węgle w lampach łukowych, przechodzą pod wpływem wysokiej temperatury w stan lotny.

Można temu zapobiec przez odpowiednie zwiększenie ciśnienia i faktycznie też, przy ciśnieniu 50 atmosfer udało się wytworzyć przejściowo temperaturę dochodzącą do 6000 stop. Są to jednak doświadczenia czysto laboratoryjne, nie mające dotąd żadnego praktycznego znaczenia.

* * *

Ale nie dość jest wytworzyć wysoką temperaturę. Dla celów praktycznych koniecznem jest, aby można ją było każdej chwili i dokładnie zmierzyć.

Dawne to już czasy, kiedy mierzyło się ją niejako „na oko", wedle koloru płomienia pieca. Istnieją nawet specjalne, dokładnie opracowane tabelki, w których każdy odcień płomienia, od początkowego czerwonego żaru aż do oślepiającej bieli miał swój odpowiednik wyrażony w stopniach Celsiusza. I co dziwniejsze: robotnicy pracujący przy wielkich piecach dochodzili z biegiem czasu do tak zdumiewającej wprawy w tem ocenianiu „na oko", iż potrafili niemal precyzyjnie z koloru płomienia określić temperaturę pieca.

Dzisiaj ta, dość prymitywna metoda empiryczna ustąpiła miejsca metodzie czysto naukowej, opartej na zasadzie promieniowania ciał w zależności od temperatury.

Na tej zasadzie zbudowane są tzw. pyrometry optyczne, pozwalające określać temperatury do wysokości 2.500 stop., przyczem ewentualny błąd w obliczaniu nie przekracza 5 stop.

Instrumenty te, ostatnio skonstruowane, odznaczają się wielką precyzją, — jednak tylko do granicy 2500 stop. Obliczanie temperatur wyższych, — metoda optyczna, daje dotychczas wyniki tylko przybliżone i niepewne, bo nie dające się dokładnie skontrolować. (R.)

Ze świata książki

Michał Rusinek: „Człowiek z bramy" (wyd. Gebethner i Wolff, Warszawa). Wydana świeżo powieść Rusinka jest drugą częścią tej oryginalnej epopei krakowskiego „andrusa'", Piotrusia Orzelucha, którego dzieciństwo i młodość opisał nam Rusinek w swej powieści „Burza nad brukiem".

Jesteśmy tedy świadkami stopniowego porastania w piórka tego domorosłego „selfmademan'a", który osiada w Gdyni i tam pomału, wytrwale dorabia się majątku. Równolegle z historją obserwujemy stopniowo rozwój i wzrost Gdyni, obserwujemy drobne dramaty życiowe starego szewca czy poczciwej praczki, nie umiejących dostosować się do gorączkowego tempa współczesnego życia.

Obok jednak tego nurtu niejako ekonomicznego dźwięczy w powieści Rusinka i nuta liryczna, nuta szczeregu sentymentu. Piotruś, „człowiek z bramy", syn biednej, zapracowanej stróżki, — wraca do owej bramy, do stróżówki i zimnej, wilgotnej piwnicy. Zapomina o ideale swych lat młodzieńczych, córce kamienicznika, którą postanowił sobie zdobyć. Dziś, kiedy stał się zamożnym człowiekiem, — już mu na niej nic nie zależy. I z rozrzewnieniem przypada do spracowanej ręki nowej stróżki... on, „człowiek z bramy", co umiłował nadewszystko ten cichy ciemny kąt, te schody i ten dom, któremu matka jego przez tyle lat wiernie służyła.

Powieść pisana żywo, jędrnym i barwnym językiem, zasługuje na przeczytanie. W dotychczasowej, oryginalnej twórczości młodego pisarza stanowi ona jedną z najpiękniejszych kart.

(k. r.)

Wanda Miłaszewska. Trzecia siostra. Powieść. (Nakład Księgarni Św. Wojciecha. Poznań). Niewyczerpanym talentem błyszczy najnowsza powieść Miłaszewskiej. Świadczy o tem bohaterka jej utworu tajemnicza „Trzecia siostra", która po latach wraca — na swoje nieszczęście — z obczyzny do kraju.

Jej postać, bodaj, że niewidziana dotąd w naszej literaturze powojennej, samym już kontrastem swego spaczonego życia wywołuje niezwykłe zajęcie. Lubi wir życia, a nie jest dla życia; nie jest zła zgruntu, choć ma najgorszą opinję w rodzinie; wyuzdana jakoby, okazuje się subtelną, przewrażliwioną nawet; znając świat na wylot, pozwala się wyzyskiwać; nie przyjmuje ocalenia od mężczyzny, który ją kocha szczerze, bo wie, że szczęścia nie jest dać w stanie. Ten przejmujący obraz młodej, bardzo inteligentnej, lecz słabej duchem i ciałem kobiety stanowi pośrednio naganę na życie nasze rodzinne, które już podczas wojny się rozprzęgło, a po wojnie rozprzęga dalej. Realizm, bijący z kart „Trzeciej Siostry" jest jakby dzwonem na trwogę, by członkowie społeczeństwa, wyzbywszy się najciaśniejszego egoizmu, wrócili do dawnej spójni rodzinnej, która za czasów niewoli była dźwignią narodu, a i dziś zapewnić mu może — ona jedynie — dobrobyt i zdrowie moralne.

Żeglarstwo w Zimie. (Warszawa 1934 roku Główna Księgarnia Wojskowa). Żeglarstwo zimowe jest łatwe, bezpieczne i niekosztowne, gdyż jacht (ślizg) lodowy kosztuje zaledwie około 150 zł. W zrozumieniu konieczności rozpowszechnienia tej gałęzi żeglarstwa u nas Kierownictwo Harcerskich Drużyn Żeglarskich opracowało i wydało nakładem Głównej Księgarni Wojskowej pracę zbiorową pod redakcją W. Bublewskiego pt. **„Żeglarstwo w zimie".**

Treść pracy tej o charakterze technicznym dotyczy jachtów lodowych i sporządzania żagli nośnych do wykorzystania wiatru w jeździe na łyżwach. Książka dzieli się na następujące rozdziały: 1) Budowa prostego kadłuba ślizgu pod posiadany osprzęt typu slup o powierzchni żagla około 10 m. kw. 2) Budowa jachtu lodowego o powierzchni żagli 170 stóp kw. 3) Budowa jachtu lodowego o powierzchni żagla 15 m. kw. 4) Jazda na łyżwach i nartach z żaglem w ręku. Przy opracowaniu tej książki oparto się na wzorach zagranicznych. Zdobią ją liczne ilustracje oraz tablice.

Sprzęt narciarski — wybór, wyrób konserwacja i smary. Wł. Ziętkiewicza. (Warszawa 1934 r. Główna Księgarnia Wojskowa). Jak zbudować sobie narty samemu tanim sposobem, jakie wybrać narty, jak je konserwować, jakich wreszcie używać smarów, zależnie od warunków śnieżnych, — oto jest treść tej niezmiernie praktycznej i pożytecznej książeczki, która ukazuje się obecnie już w 3-cim wydaniu, przerobionem i znacznie rozszerzonem.

—:0:—

Żywe słowo w epoce papieru

Przerost języka pisanego nad stylem mowy stał się faktem od czasów upowszechnienia sztuki drukarskiej. Wszyscy poprostu przyzwyczaili się komunikować swe myśli i formułować swe idee na papierze — tak że już mało kto umie posługiwać się do tego celu żywem słowem.

Gdy się wspomni te czasy, kiedy żywe słowo kierowało losami wielkich starożytnych republik, obecne czasy wydają się jakieś bezosobowe. Wielkie indywidualności nie mają osobistego kontaktu ze społeczeństwem, nie wpływają na nie czarem żywej mowy i nie odnoszą tych sukcesów jakie są możliwe, gdy człowiek bezpośrednio przemawia do człowieka. Radjo przyszło w pomoc tym stosunkom. Nieocenioną bowiem właściwością radja jest fakt, że słuchacz ma możność obcowania z najcenniejszym darem żywego człowieka z żywem słowem, a nie jak w druku z pewnym systemem znaków, które przekazują mechanicznie myśli twórczej jednostki. Ale właśnie w tej dziedzinie radjo napotyka na zasadnicze trudności. Prelegenci radjowi — to przeważnie ludzie, którzy specjalnie szkolili się aby dobrze pisać, aby dobrze budować zaokrąglone okresy, aby pięknie wyrażać swe myśli w druku. Stąd tak często słyszy się odczyt lub feljeton, któryby się chciało przeczytać, bo wtedy byłby ładniejszy i zrozumialszy.

Radjo wymaga nowego stylu, który nie powinien być ani książkowym ani dziennikarskim. Musi to być — żeby tak powiedzieć — styl akustyczny, oparty na wzorach żywej rozmowy. Taki styl może mieć wysoką wartość literacką, ale musi uwzględniać przedewszystkiem potrzeby ucha, musi znieść ogniową próbę głośnego czytania.

Dzięki rozpowszechnieniu się radjofonji powstało nowe zagadnienie, które czyni aktualnym wzór starożytnej Grecji, kiedy wielcy autorzy byli równocześnie wielkimi mówcami. Przecież nietylko wspaniałe zabytki prozy greckiej, ale nawet heksametry poezji były wpierw mówione i deklamowane a poźniej dopiero pisane. A nawet napisane — nie były przeznaczone do cichego czytania jak dziś.

Radjo wskrzesza zapomniany kult „mowy mówionej". Wskrzesza z trudnością, bo całe nastawienie dzisiejszego człowieka idzie raczej w kierunku mowy pisanej. Nawet wielcy pisarze łatwiej formułują swe myśli w druku niż w rozmowie. Gdy widzą przed sobą papier, gdy trzymają w ręce pióra i gdy są sami — jakoś im przychodzą do głowy piękniejsze słowa, a może nawet piękniejsze myśli. To jest powód, dla którego odczyty znanych i uznanych w literaturze i publicystyce sław niezawsze są radjofoniczne.

Już ojciec literatury polskiej Rey twierdził, że lepsze jest żywe słowo niż wołowa skóra. I miał rację. Urok słowa mówionego nie da się z niczem porównać. Kto czytał jakiś wiersz i kto go później słyszał w interpretacji artysty zdaje sobie dokładnie z tego sprawę. W żywą mowę można włożyć cały żar duszy; drobnem cieniowaniem głosu można wydobywać pewne nieuchwytne akcenty, które zatrze czerń drukarskiej farby; można wreszcie oddać nastrój tego co się czuje i zmusić słuchacza aby czuł tak samo. Regeneracja znaczenia żywej mowy i triumfalne wprowadzenia jej z powrotem jako jednego z wielkich czynników wzbogacenia współczesnej kultury do życia społecznego jest niewątpliwie zasługą radja. Kult mowy znalazł przy mikrofonie potężną placówkę propagandy, która ma znaczenie nietylko dla tych, którzy słuchają, ale i dla tych, którzy mówią.

Studjo radjowe jest dziś wielką szkołą wymowy. Nie tej napuszonej i pompatycznej, pełnej barokowych zwrotów i wymyślnych określeń, ale prostej, serdecznej i zrozumiałej. W zdaniach krótkich, zwartych, mocnych w rytmie budowane są radjowe przemówienia. I one właśnie, wskrzeszając stare tradycje, są równocześnie początkiem nowej epoki, kiedy żywą mowę przestaną zniekształcać nałogi stylu książkowego i kiedy odzyska ona swój dawny walor cywilizacyjny.

F. P.

O pochodzenie Poe'go

Znany francuski aktor i dyrektor teatru, p. Lugne = Poe umieścił w paryskiem czasopiśmie teatralnem **Comoedia** list w którym wyraża pogląd, że amerykański pisarz Wgar Alban Poe pochodził z krwi francuskiej i z tego samego rodu, co autor.

W prowincji Forez, odpowiadającej dzisiejszemu departamentowi Loary spotyka się już w XIII i XIV w. nazwiska (Soe i Lugné często połączone **(Poe dit Lugné** lub **Lugné dit Poe)** i jest rzeczą niewątpliwą, że każdy używający jednego z tych nazwisk, ma prawo o do drugiego W r. 1779 niejaki André Lugné wywędrował do Ameryki jako żołnierz — były to czasy tamtejszej wojny o niepodległość. Dalsze losy Andrzeja Lugne nie są znane — wiadomo jedynie, że po zawarciu pokoju zorganizował wędrowną trupę aktorską. Lugné - Poe jest zdania, że Edgar Allan musiał należeć do potomków tego Francuza.

N. P.

Nowości z przyrody i techniki

Rezultaty naukowe lotu stratostatu „ZSSR"

Opracowanie materjałów, dostarczonych przez stratostat „ZSSR" 30 września br. jest już na ukończeniu. Obecnie już można wyciągnąć cały szereg wniosków naukowych, które odsłaniają nieco tajemnicę stratosfery. Wykresy temperatury przyrządami systemu prof. Mołczanowa (meteograf) dają następujące rezultaty: temperatura powietrza bezpośrednio przed wstąpieniem stratostatu do stratosfery wynosiła około 62 stopni poniżej zera. W samej stratosferze temperatura wahała się od 53 do 56 stopni, przyczem wszystkie sprawozdania według termometrów kontrolnych w poszczególnych momentach dają około 53 stopni poniżej zera, zaś minimalna temperatura równała się 55,6 stopni poniżej zera. Podczas opuszczania się stratostatu, przy wyjściu ze stratosfery, temperatura wynosiła 60 stop. z ułamkami kresek poniżej zera. A zatem dane co do raptownych skoków wzwyż temperatury przy przejściu do stratosfery potwierdziły się zarówno przy podnoszeniu się jak i przy opuszczeniu się stratostatu.

Analiza wziętych prób powietrza wykazała, iż skład powietrza na wysokości 16.500 mtr. zbliżony jest bardzo do jego składu nad powierzchnią ziemi, zawiera ono wianowicie: 20.95 proc. tlenu, 0,92 proc. argonu oraz 78,13 proc. azotu

Na zakończenie kilka słów o promieniach komicznych. Komisja członka akademji S. I. Wawiłowa, po zanalizowaniu notatek, poczynionych przez pilotów ujawniła następujące ciekawe dane o stopniu jonizacji (elektryzacji) cząsteczek powietrza. Na wysokości 12 kilometrów jonizacja przy działaniu promieni kosmicznych równa się, jak się okazuje 226 jonom w centymetrze sześciennym na sekundę. Nad powierzchnią ziemi, natomiast, jonizacja przy tych samych promieniach kosmicznych równa się 1 — 2 jony w centymetrze sześciennym na sekundę. Na wysokości 15 tys. metrów jonizacja równała się 342 jonom. Potwierdza to dane prof. Piccarda, lecz jest w rozbieżności z danemi prof. Renegera. Określenie jonizacji na wysokości około 17 tys. metrów daje 300 jonów, z dokładnością, mniej — więcej, do 10 — 15 jonów.

Mikroskop igła

Liczne instytuty naukowe, jak również najwybitniejsi medycy wszystkich krajów od wielu już lat głowili się nad tem, jak uczynić żywy organizm dostępnym dla badań mikroskopijnych. Skomplikowane to zadanie rozwiązał obecnie pomyślnie dr Selkow z Leningradu. Wynalazł on mikroskop — igłę, przy pomocy którego zupełnie dokładnie widoczna jest praca żywej komórki organizmu ludzkiego. Mikroskop-igła, wprowadzony do organizmu, daje powiększenie 660 razy i pozwala na stawianie nieomylnej djagnozy w chorobie oraz obserwowanie jej przebiegu.

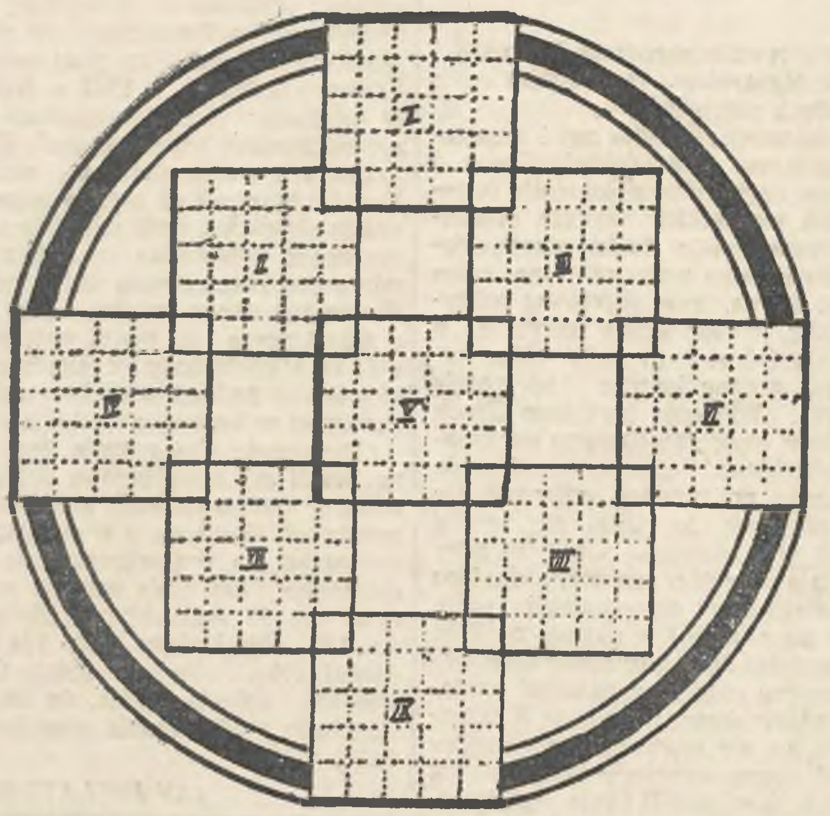


Nowy nabytek Hollywoodu: młodziutka urocza Rochelle Hudson.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

„Kwadratura koła"

(Ułożyła „Arja")



W 9 kwadratach magicznych wpisać po 5 wyrazów pięcioliterowych czytanych jednako poziomo i pionowo.

Znaczenia wyrazów. I. Kwadrat: 1) Koń. 2) Piękność. 3) Machina popędowa. 4) Uwielbiam (w jęz. martwym). 5) Imię męskie.

II. Kwadrat: 1) Ofiara, dar. 2) Woń. 3) Przedmiot handlu. 4) Miasteczko biblijne. 5) Inaczej „Kras". III. Kwadart. 1) Kompozytor węgierski. 2) Doskonałość wymarzona. 3) Istota rzeczy. 4) Zmarnienie. 5) Są w pompach. IV. Kwadrat. 1) aparat fotograficzny. 2) Osiedle. 3) Gatunek papierosów. 4) Uczeń, wyznawca. 5) Klasa ludzi. V. Kwadrat: zuchwała pewność siebie. 2) Deszcz obfity. 3) Nogi (w jęz. martwym). 4) Powieściopisarz niemiecki. 5) Poeta włoski z16 stulecia. VI Kwadrat. 1) Święty obraz. 2) Rzemieślnik. 3) Linje krzywe zamknięte. 4) Napełń naczynie. 5) Szpalery drzew. VII. Kwadrat: 1) Roślina południowa o pięknym kształcie liści. 2) Owad dokuczliwy. 3) Gorżka (w jęz. martwym). 4) Dopływ Bugu. 5) Pożywienie bydła. VIII. Kwadrat. 1) Utwór muzyczno-sceniczny. 2) Herb polski. 3) Poetka grecka, współczesna Safony (n=n n). 4) Początek dnia. 5) Bohater z pod Troi. IX. Kwadrat: 1) Boisko, 2) Ziomek. 3) Nakaz urzędowy. 4) Miasto nad Notecią. 5) Artysta sceniczny.

* * *

Z cyklu „Szarady-bajki

(Ułożył „John Ly".)

Pszczoła i truteń.

Truteń wymówki raz czynił pszczole.
— **Sześć dwa** tan trud twój? I **sześć dwa** codzień
leciesz **trzy** sadu, **sześć** łąkę, w pole —
czasami w skwarze, a nieraz w chłodzie?
Pocóż ci pełnych **sześć - pierwszych** miodu?
Nie dla **czwór - piątej** on **siedem-osiem**.
Pan go zabiera, a ty mrzesz z głodu...
Czy to o takim marzyłaś losie?
W tej **trzeciej-piątej** na nic jest praca!
Choćbyś z niej wyszła z skrzydłem oddartem,
nawet włożony koszt się nie zwraca!
Warto poświęcić jej **ósme - czwarte?**
Raz, jak chcesz zresztą! Ale pamiętaj:
złą drogą nasze **trzy-siódme** pną się
wzwyż... Innej szukaj w czasu odmętach!
Zginie, kto z prądem dziś nie **pięć - osiem!**
A na to pszczoła: — Wiem, że się gryzą
ze sobą wrogie gdzieś moce świata.
„**Wszystkc!**" — jest jednak moją dewizą.
Rzekła i z ula po miód wylata.

* * *

Arytmograf czwórkowy

(Ułożyła „Arja")

1 6 4 2 = Postać z „Nocy Listopadowej" Wyspiańskiego.
2 7 1 2 = ptak brodzący.
3 2 4 1 = część ciała.
4 8 5 2 = część urządzenia żaglowego.
5 6 9 2 = litera grecka.
6 3 6 5 = instrument muzyczny.
7 8 9 8 = rzeka w Hadesie.
8 3 4 6 = rzeka w Hiszpanji.
9 8 1 2 = schowek na papiery.
1 2 3 4 5 6 7 8 9 = ?

Szarada — apel

(Ul. Mich. Wysocka, hon. czł. Warsz. „Klubu Szaradzistów")

Kto Ty jesteś? Szaradzista.
Jaki znak Twój?... Oczywista
nie wiesz wcale — A dlaczego?
Boś nie spełnił najpierwszego
szaradzisty przykazania,
co Cię woła do zbratania.
A więc moje *czwór-pięć-szóste*
nie może być słowo puste.
Musi trafić do każdego
szaradzisty lojalnego.
Wiedz, że mamy KLUB w stolicy
(przy Żórawiej jest ulicy,
numer domu czterdzieści pięć,
zaś mieszkanie numer dziesięć.)
Moła *druga-trzecia* zatem:
jeśli chcesz być naszym bratem,
jeśli *raz-dwa* nudzi dola,
do rozrywki dużo pola
„Szaradzistów" da Ci „Klub".
Zatem pierwszy krok już rób:
na pocztówce pisz nazwisko,
zapłać składkę — ot i wszystko!
Piąta-trzecia nie wyniknie,
gdy z Twej kasy nawet zniknie
pół złotego Ci miesięcznie...
Zaczynajcie! Ale zręcznie!
Mojej *czwartej-szóstej* wierzę,
że się spora garstka zbierze.

* * *

Zagadka lawinowa

(Ułożył „John Ly".)

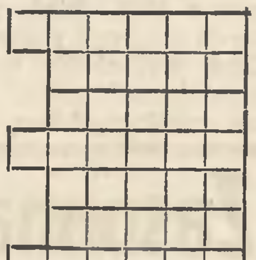
Poczynajac od jednej litery, dodawać wciąż po głosce tak, by (przy stosownem liter zestawieniu) powstawały wciąż nowe wyrazy o następujących znaczeniach.

1) Spółgłoska, 2) Nuta. 3) Nabiał. 4) Bożek miłości, 5) Dopływ Eidery. 6) Historyczny malarz polski. 7) Zjazd.

* * *

Eliminatka wielkopostna

(Ułożył „John Ly".)



1) Wyznaczenie, rozmiar. 2) Uzdrowisko w Tyrolu. 3) Wezwanie do broni. 4) Barwik, 5) Rodzaj barjery. 6) Prawidło, reguła. 7) Są na żaglowcach. — „Klucz" = żeglarz.

* * *

Rozwiązania z dopiskiem „Dział rozrywkowy" prosimy nadsyłać do Redakcji najdalej **do środy, 21 marca br.**

Za trafne rozwiązanie wszystkich zadań przeznaczamy w nagrodę do rozlosowania interesującą powieść.

* * *

Rozwiązanie zadań z Nr. 55

Rebusiki: 1) Siklawa, 2) Wodospad, 3) Wertep i wąwóz.

Szarada: Niebios błękicie.

Konikówka: Niebios błękicie!
Uchroń nas od codziennej troski i od słoty.
Użycz nam słońca Twego i jasnej pogody
przez całe życie...

Szaradki kryminologiczne: 1) Adwokat. 2) Kryminał

Szarady - bajki: 21) Za wiele świń na ziemi. 22) Młodzi odkaziciele.

Eliminatka: Polok, cichy, moc, Uri, urny, Car, tor, ukrop, proca. „Klucz": ropuchy — Eliminatka.

Szarada żartobliwa: :Zagadki z Kurjera.

Rozwiązania nadesłali

ze Lwowa pp.: M. Szydłowska, „Ce", „Arja", Ant. Dworski, Eug. Dworski, „Jota", Wład. G., M. Angielczykowska; „Irka" M. Zygmuntowicz, Ir. Lewicka, R. Wit., Hel. Kowalska, H. Konstantynowicz, M. Ruxerówna, „**Halina**" inż. J. W. Eug. Boczarska, Ir-wu, Br. Ostrowski.

z poza Lwowa pp. Kaz. Jurkiewicz (Śniatyn), Ks. J. Domański (Drohowyże), M. Lityńska (Przemyśl), Tad. Dworski (Sanok), M. Kański (Kraków). Franc. Prus (Puków), M. Potocka (Sanok), Cz. Murczyńsk (Kraków), „Olga" (Jarosław), Hel. Mokrzycka (Drohobycz), Michalna Różycka (Orzesze).

Janina Witkiewiczówna (Drohobycz.)

Nagrodę uzyskała p. **Marja Potocka w Sanoku.** Książkę wysyłamy.

* * *

Odpowiedzi Redakcji

Ka. De. Droh. Dziękujemy i prosimy nadal o pamięć. Może coś na święta? **Eug. Dw.** Za łaskawą pamięć i miłe słowa — serdeczne dzięki! **R. Wit.** Zarzut niesłuszny: ma być „car", a nie „par". **M. J.** Nadesłaną konikówkę zamieścimy w swoim czasie. Dziękujemy. „**Jota**" Za słowa uznania — piękne dzięki. Postaramy się uwzględnić życzenia i uwagi WP., o ile to się da pogodzić z wymaganiami autorów, co nie zawsze jest rzeczą tak prostą i łatwą.

Z za kulis filmu

Ameryka. Paramount przygotowuje parodję znanej powieści „Chata wuja Toma".

— Jean Harlow zawarła po długich targach, nowy kontrakt z wytwórnią Metro—Goldwyn—Meier: zamiast pobieranych dotychczas 1.500 dolarów, otrzymywać będzie 3.000 dol. tygodniowo. Coprawda, domagała się jeszcze więcej, bo aż 5.000 dolarów.

— Maleńki Baby le Roy już farbuje włosy! Coprawda, nie sam i niezupełnie dobrowolnie: w nakręcanym obecnie filmie „Ukradzione dziecko miss Fane", musi on mieć włosy czarne jak kruk. Trzeba więc było ufarbować odpowiednio jego blond loczki, ku niemałemu zmartwieniu jego matki.

Astronom i Lena

(Humoreska z rosyjskiego)

Z początkiem czerwca zorganizowano na politechnice ćwiczenia pomiarowe.

Wyjechałem na wieś z grupą kilku kolegów pod przewodnictwem asystenta, który pouczał nas, jak należy obchodzić się z instrumentami mierniczemi i wrócił do miasta.

Spędziliśmy parę godzin na pomiarach, nudząc się piekielnie, toteż z prawdziwą tęsknotą oczekiwalismy godziny powrotu. Na krotko przed zakończeniem naszych prac jeden z kolegów chudy dryblas z wyłupiastemi oczyma, studjujący specjalnie astronomję, mówi do nas:

— Poczekajcie chwilkę, tylko narwę trochę kwiatów dla Leny. Zanim zdążycie się spakować, będę z powrotem.

Oczywiście ciekawi byliśmy, kto to jest owa Lena, — ale nie wypadało go pytać.

W drodze powrotnej do stacji dogonił nas astronom. W ręku niósł dużą wiązankę różnobarwnych kwiatów.

— Lena okropnie lubi kwiaty, — zaczął mówić nieproszony, jakby dla własnego usprawiedliwienia. — Nie macie pojęcia, jak się cieszy, kiedy dostanie kwiaty! Właściwie to nawet nasza koleżanka... jest studentka uniwersytetu... w tym roku zdaje ostatnie egzaminy... A jak myślicie, wiele ma lat... ha? Dwadzieścia dwa! W tym wieku dziewczyna kończąca studja to nie bagatela.!

— Oj, to prawda! — przywtórzyliśmy mu zgodnie.

Najmłodszy z nas liczył dwadzieścia pięć lat, — nie dziw tedy, że owa tajemnicza Lena zaimponowała nam poprostu.

A astronom opowiadał dalej:

—Nie pojmuję, jak ona znajduje czas na to wszystko: siedzi pół dnia na uniwersytecie, interesuje się sztuką, czyta dużo i uprawia rozmaite sporty... zwłaszcza pływa doskonale...

— Widocznie nie ma żadnych kłopotów, — wtrącił któryś z nas. — Gdyby musiała tak jak my walczyć ciężko o kawałek chleba...

— Gdzieżtam! — przerwał mu astronom, — bieduje taksamo jak i my. Tyle tylko, że ma swój własny pokój, a i to dopiero od roku. Brat jej dostał się do przedstawicielstwa handlowego zagranicą, dzięki czemu mógł jej odstąpić swój pokój. Poprzednio mieszkała w domu studenckim.

Całą noc śniłem o Lenie.

Nazajutrz o wpół do osmej pojechałem do roboty.

— A cóż Lena? — zagadnąłem astronoma. — Podobały się jej kwiaty?

— Ogromnie, — odparł. Kazała się wam wszystkim kłaniać i oświadczyć, że skoro tylko zda ostatnie egzaminy pojedzie razem z nami.

* * *

Wieczorem i ja sam i wszyscy moi koledzy zrywaliśmy z zapałem kwiaty dla Leny. Szukałem specjalnie fiołków, gdyż astronom kiedyś mimochodem zaznaczył, że „Lena przepada za fiołkami". A fiołków było niewiele, trzeba ich było dobrze i długo szukać.

Astronom tymczasem opowiadał nam o Lenie:

— W dzień powszedni trudno się z nią nawet widzieć. Odprawia każdego krótko: „mam dużo roboty"... Ale kiedy ma jakiś wolny dzień, można się wesoło u niej zabawić!...

Obchodziliśmy całą łąkę, zgarbieni, pochyleni, zrywając kwiaty i słuchając chciwie opowieści o tej niezwykłej dziewczynie.

Jakże wyglądaliśmy co dnia jej przybycia! Jakże gorąco pragnęliśmy ją zobaczyć i poznać! A ja chyba najbardziej ze wszystkich. Któraż z moich znajomych mogła się rownać z Leną? Która jest taka zdolna.? Która umie tak pływać, jak ona? Z każdym dniem tęskniłem za nią coraz silniej. Musze ją zobaczyć! za wszelką cenę!

* * *

Pewnego ranka padał deszcz. Nie chciało mi się jechać na wieś. Kiedy się rozpogodziło, włóczyłem się po parkach bez celu rozmyślając: A gdybym tak te raz spotkał Lenę? Toby było wspaniale? Ale jak ona właściwie wygląda?.. gdzie mieszka?...

Nie mogłem zapomnieć o niej ani na chwilę. Wreszcie udałem się na politechnikę, aby dowiedzieć się o adres owego jej przyjaciela, astronoma.

Wieczorem, kiedy wedle mych obliczeń astronom powinien już być w domu, zapukałem do drzwi jego mieszkania. „Zapytam go tylko o adres Leny" pomyślałem sobie w duchu.

Otwiera mi jakaś starsza kobieta, przyglądając mi się badawczo:

— A czego? — pyta.

— Czy tu mieszka student Kopiłow? — pytam. — Pracujemy razem przy pomiarach.

— Kopiłow to mój syn, — odpowiada nieco grzecznie. — wrócił właśnie przed chwilą, ale już znowu poleciał. Na piętrze wodociąg zatkany, więc poszedł go naprawić. On już taki majster do wszystkiego. Ale proszę bliżej.!

Kiedy znalazłem się w mieszkaniu stara mówi dalej, jakby dla usprawiedliwienia:

— Tak, tak, trudno... trzeba z czegoś żyć. W tym roku musi chłopak jeszcze pracować przy tych pomiarach na wsi, więc pomagamy sobie sprzedażą tych kwiatów, które mi co wieczór przywozi. Sprzedaję je późnym wieczorem i w nocy zakochanym parkom... Ale dużo to człowiek może mieć z tego?.

Wskazała ręką na łóżko, gdzie leżały porzucone w nieładzie niezapominajki, bratki, stokrotki, fiołki... dużo fiołków zerwanych dziś przez kolegów.

— A mówiłam mu ucz się lepiej na doktora albo inżyniera.. Łatwiej znajdziesz pracę i zarobek... Ale nie, zachciało mu się patrzeć przez rurę na gwiazdy!... „Astrenumem będę!" powiada. A cóż takie astrenumy dziś warte, kiedy trzeba nam doktorów i inżynierów?... Gdzie się wam tak śpieszy? Siadajcie, syn przyjdzie niedługo... głodny przecież, bo od rana nic jeszcze nie jadł.

Ale nie czekałem już na powrót astronoma.

—o—

WŚRÓD WYDAWNICTW

Kamil Krofta: „Zwiazłe dzieje Czechosłowacji”

Z PODOBIZNĄ AUTORA I 14 RYCINA MI. WYDAWNICTWO TOW. POLSKO - CZECHOSŁOWACKIEGO w KRAKOWIE, KRAKÓW 1934. PRZEKŁAD DRA JANA MAGIERY.

Nikt z Polaków i może nikt w Europie nie określił z taką genjalną wnikliwością charakteru narodowego Czechów, jak to uczynił Adam Mickiewicz w lekcji czwartej I roku Prelekcyj paryskich: „Zdaje się, że Czesi odkryli swoje powołanie, zajęli niezaprzeczane im przez nikogo miejsce wśród ludów słowiańskich. Zwróceni w głąb swego jestestwa, oparli się na przeszłości, z niej wychodzą i z niej chcą wydobyć węzeł wspólny dla wszystkich Słowian“. Kto patrzy na budzenie się państwa czechosłowackiego po wojnie powszechnej, docenić musiał głębię tej charakterystyki, wyrzeczonej przed wiekiem. Jest ona dla nas czemś tak ważnem, jak nasz stosunek do sąsiadów z za Tatr i Cieszyna. Jest ogniskiem, w którem się zbiegać powinny promienie tak różnych sądów polskich o duszy narodu czeskiego i słowackiego i o naszym na południe zwrocie.

Książka wielkiego uczonego i wielkiego polityka czeskiego dra Kamila Krofty, obecnie profesora uniw. praskiego, — książka p. t.: „Malé dejiny ceskoslovenské“ (wyd. w r. 1930) nie była pisaną specjalnie dla Polaków; tem lepiej dla pochwycenia wartości sądów autora (zresztą drobiazgowych) o Polsce. Rozprawa tłumaczona na kilka języków, w polskiem wydaniu zaopatrzona wstępem Tow. Polsko-Czechosłowackiego w Krakowie i konsula dra Majxnera, oraz tablicą chronologiczną władców czeskich i cenną bibljografiją syntetyczno - historyczna dla dziejów Czechosłowacji jest „raczej krótkim informacyjnym zarysem historji tych ziem dla tych, którzy w krótkim czasie chcą się zorjentować w dziejach Czechosłowacji“. Zwrot do Słowiańszczyzny jest treścią dzisiejszego życia realnego i dzisiejszych tęsknot członków tego ogromnego plemienia. Blask diademu karpackiego i szum Bałtyku sprzęgają coraz silniej wolę narodów polskiego, czeskiego i słowackiego, jak w czarownym poemacie Słowaka Hurbana - Vajanskiego „Tatry i morze“. W rzeczywistości miało to wyraz w dniu 10 stycznia br. w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego, kiedy rektor wszechnicy praskiej odnawiał przyjaźń z przed sześciu wieków z Alma Mater krakowską. To też popularne dzieło o dziejach czechosłowackich poszło przed serca i to mu winno zapewnić powodzenie. Polacy muszą znać historję Czechosłowacji!

„Zwięzłe dzieje Czechosłowacji“, gdzie są zawarte wszystkie objawy dziejów w równej proporcji: rozwój polityczny, kulturalny i gospodarczy — zalecają się treściwością i przejrzystością materjału. Tu znowu najlepiej powtórzyć słowa Mickiewicza: Czesi... „umysłem razem cierpliwym i poetycznym podejmują przedsięwzięcia badawcze“. Szczególnie charakteryzuje uczonych czeskich wysoka i spokojna bezstronność. Mają oni sobie za stałe prawidło wznosić umiejętność nad kwestje czasowe, badać historję pod poziomem obecnych zadań politycznych“.

Historja Czech zawiera w sobie dla nas momenty i interesujące i wzruszające takie, które nam naszą historję przypominają i które nas porywają, są i takie, które nas dziwią. Wspaniały rozwój średniowiecznej potęgi czeskiej, wspaniały ruch husycki, przepiękna idea Chelcickiego, największy cud czeskiej historji r. 1848, kiedy „warstwy niestanowe do tej chwili politycznie bez praw będące, przemówiły same imieniem kraju i jego ludności“ i rozwój stronnictwa młodoczeskiego i działalność pozytywnie narodowa Kramara i wielkość Masaryka — to światła, które nam świecą najpiękniej.

Są momenty obce dla nas i niepojęte: początkowa obca wielkość Czech i germański często charakter kraju (Czesi pośród wszystkich Słowian najbardziej przedstawiają ducha niemieckiego“) i nieustanne walki religijne, które wzbijają się na czoło dziejowej polityki czeskiej, a więc wojny husyckie, a więc Biała Góra — to walki, które były bardzo groźne jeszcze po wojnie światowej! Głównym grzechem Czech nazwałbym brak świadomego nacjonalizmu, skutkiem czego ograniczanie ich wolności politycznej odbywało się tak nieoficjalnie, że gdyby nie ogólny kierunek absolutyzmu, Czesi możeby się długo nie czuli w niewoli, dopiero dzięki rozkwitowi samopoczucia narodowego po r. 1848 i w okresie polityki młodoczeskiej powstały nowe Czechy.

Są pewne różnice z naszemi poglądami historycznemi w książce K. Krofty. Żeby się nie rozwodzić, wystarczy wskazać ocenę wyprawy Brzetysława, rolę i cele Wacława II (datę jego koronacji na króla polskiego podaje autor na r. 1290!), ocenę zatargu o Śląsk cieszyński, przyczem dr. Krofta przyznaje niezwykle szlachetnie, że chodziło tam o terytorjum etnograficznie polskie. Słowaków nazywają „Zwięzłe dzieje“ „członkami słowackiej gałęzi narodu czeskosłowackiego“. O tej koncepcji nowej nauki czeskiej mówił dr. Krofta w czerwcu r. 1932 w Krakowie w odczycie: „Czesi i Słowacy przed zjednoczeniem państwowem“. Podając przyczynę nienadawania autonomji Rusi Podkarpackiej, pomija autor autonomję słowacką, dość ogłędnie nazywając rzecz pittsburską: „Słowaczyzna miała otrzymać pewną autonomię“. — Niema też nic w książce o ks. Hlince, a zakończenie jej brzmi optymistycznie: „nie grozi tedy republice czechosłowackiej żadne poważne niebezpieczeństwo w kwestji narodowościowej“.

Doskonałe tłumaczenie dra Magiery, jeżeli ma miniaturowe usterki, położyć je trzeba na karb właściwości językowych tłumacza, a w niedostrzegalnej części na przywiązanie do tekstu czeskiego. Do tych usterek zaliczyłbym: str. 77. „szlachta, zbiedniawszy“, str. 139 „obie Łużyce“, str. 124 „chuda żurnalistyka“. „Zwięzłe dzieje Czechosłowacji“ pokażą chyba, że książek o Czechach i Słowakach pragniemy bardzo i wiele!

JAN BIELATOWICZ.

Zasobna wieś -- to bogactwo Polski

(g) Leży przed nami broszura generalnego sekretarza „Stronnictwa Narodowego“ posła Karola Wierczaka, nosząca tytuł: Zasobna wieś — to bogactwo Polski. Broszura ma charakter popularny, ujmuje jednak najwalniejsze zagadnienie naszej rzeczywistości. Poseł Wierczak, który w latach młodzieńczych przeszedł, jako działacz oświatowy każdą niemal wieś Małopolski Wschodniej miał sposobność zapoznać się z jej potrzebami kulturalnemi i gospodarczemi.

Pracę swoją kontynuował p. Wierczak w czasie i po wojnie a w niepodległej ojczyźnie poznał wieś całej Polski. Stąd też obok wielu posłów „Stronnictwa Narodowego“ stał on w pierwszym szeregu walki o prawa wsi polskiej. Dziś, gdy wieś znalazła się w nędzy poseł Wierczak zwraca na to nieszczęście uwagę społeczeństwa.

Stąd też broszura jego w sposób jędrny podaje te wszystkie nieszczęścia, jakie się zwaliły na wieś polską. Jak ją ratować? Autor cytuje szereg wytycznych, które zaczerpnął z fachowych prac wybitnych znawców tego przedmiotu w tym rzędzie: prof. Rybarskiego, prezesa Klubu parlamentarnego „Stronnictwa Narodowego“, posła „Stronnictwa Narodowego“ Gruetzmachera, posła „Stronnictwa Nar.“ Fijałkowskiego, b. senatora „Stronnictwa Narodowego“ gospodarza małorolnego z Lubelszczyzny — Jana Łaszcza i wielu innych.

Nie pominął również autor opinji tak poważnej i fachowej wykładni jak „Instytut Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach“.

Oto kilka tytułów tej pożytecznej broszury: Znieść kartele, O oszczędną gospodarkę w samorządzie, Walka z bezrobociem na wsi, Ziemia nie jest towarem, Stosunek narodowców do rolnictwa. Wszystkie te rozdziały pełne siły i faktów proszą się by je przeczytać.

Stąd też zdaniem naszem broszura ta w pierwszym rzędzie trafić winna tam, dokąd ją sam autor w swych zamiarach skierował... na wieś. Wziąć ją winien do rąk każdy chłop polski i ci wszyscy, którzy temu oraczowi naszej przyszłości są życzliwi. Dziś chłopa polskiego nie stać na to, by sprowadzał sobie jak przed wojną większe książki — musi jednak on by poznać swą dolę, niedolę i drogę wyjścia, chwycić do rąk rozprawkę posła Wierczaka i przeczytać ją od deski do deski.

Forma mimo bogactwa treści, popularna. Jest ona również przewodnikiem dla tych wszystkich, którzy wraz z ludem polskim i dla ludu pracują. Przedewszystkiem polecamy ją naszym młodym działaczom w przekonaniu, że uzupełnią sobie ponie kąd to, co zdobyli z ostatnich rozpraw prof. Rybarskiego, a więc zarówno z książki pt.: „Przyszłość gospodarcza Polski“ jakoteż z mniejszej rozprawy tegoż autora pt.: „Podstawy narodowego programu gospodarczego“. Wierzyć chcemy, że w niedługim czasie broszura posła Wierczaka znajdzie się na stole każdego księdza polskiego, pracującego wśród ludu polskiego, w chacie każdego chłopa polskiego, każdego działacza wiejskiego.

Lud polski musi poznać te drogi, któremi pójść winien by zapewnić Ojczyźnie potęgę i bogactwo.

W razie potrzeby skłonni jesteśmy zapośredniczyć w zdobyciu tej skromnej a pożytecznej publikacji posła Wierczaka.

—o—

JEFFERY FARNOL 75

SYGNET SIR RYSZARDA

Tłumaczyła z angielskiego **Felicja Zielińska**

— Doprawdy... niech jaśnie pan da mi czas do namysłu!

— Do kogo było pisane?

— Do jego kuzyna, Sir Ryszarda.

— Czy wymieniał jakie nazwiska?

— Żadne, prócz Sir Ryszarda. Ale to był szalony list, pełen strachów i śmierci i t. p. rzeczy.

—Ale dlaczego — zawołał wicehrabia robiąc gwałtowny gest — dlaczego ci złodzieje ukradli tylko pańskie papiery — dlaczego? Jak te łotry wyglądały?

— Ciemno było i mieli na twarzy maski.

— Wielu ich było?

— Dwóch, jaśnie panie.

— Dwóch tylko — dwóch, a pan był uzbrojony!

— Tak, ale oni znienacka mnie napadli, o mały włos nie udusili — pomimo jednak, że było tak ciemno i pomimo ich masek pewny jestem, że rozpoznałbym ich — lub jednego z nich.

— Jakim sposobem — czy mówili, co?

— Ani słowa?

— Jakim więc sposobem poznałbyś ich, człowieku?

— Gwizdali — jaśnie panie — a przynajmniej jeden z nich.

— Gwizdali? — powtórzył wicehrabia podskakując zdumiony.

— Główny rozbójnik gwizdał cicho przez zęby — pod nosem.

— Do kata! — krzyknął Brocklehurst i zerwał się na równe nogi z miną tak okropną, że nawet pan Oldcraft się cofnął.

— Jaśnie panie, czy pan chory? Co się stało?

Wicehrabia roześmiał się ochryple wymachując pięściami.

— Głupcze — rzekł — powiadasz — przez zęby — pod nosem? Powiem ci więc — to był Gyfford — on sam... to był Sir Ryszard Gyfford, niech zginę! — I wicehrabia szybko wszedł do gospody.

Pan Oldcraft patrzył w jego stronę zaklął i rozglądając się spotkał się ze spojrzeniem głupkowatego Dicka Fullalove.

— Jesteś jeszcze tutaj, tumanie?

— Tak.

— Czego chcesz, idjoto?

— Golenia.

— Idź się więc ogol, do stu piorunów i znikaj! — Burknał Oldcraft poczem podążył do gospody, gdzie kazał sobie podać śniadanie.

ROZDZIAŁ XXXI.

Opowiada wśród innych rzeczy o pączkach róży i o jednym w szczególności.

Gospoda Gyfford Arms skąpana była w blaskach Żrannego słońca. W gościnnych jej murach panował hałas i ruch; krzątano się wokoło. Głosy kobiece nuciły różne melodje, a z pokoji wydobywał się wesoły brzęk talerzy; powietrze przepojone było wonią szynki i smażonej słoniny.

....A o tym czasie w jednym małym pokoju bez okna migotała świeca, przy której siedział podparty łokciem Sir Ryszard. Studjował leżący przed nim papier, trochę zmiętą kartkę, na której widocznie w pośpiechu skreślone były następujące słowa:

„Kuzynie Ricku, szatan prześladuje mnie, śmierć czyha na mnie, gdy będziesz to czytał zginę już z ręki jednego z trzech lub przez wszystkich trzech razem. Ale niechaj będzie mój morderca znany skoro umrę, bo jego życie mam w ręku. Ponieważ to pismo może nigdy nie dotrzeć do ciebie Dicku, ponieważ szukają kartki, aby ją zniszczyć, a z nią dowód ich winy, muszę postawić ci zagadkę. Słuchaj: Stary młyn był często miejscem naszych chłopięcych zabaw, teraz jest tam Śmierć ukryta, aby usidlić przeklętą podłość. Przeciwlegle do światła dziennego 16 wychodząc i 15 od tego, co cię podpiera. Szukaj, znaleź i pomścij mnie, Ricku, przez pamięć lepszych, minionych dni. Bo czując Śmierć nad sobą i nie mając nikogo, ktoby mnie obronił, ani żadnej ucieczki, zwracam się do ciebie i oświadczam teraz, że przebaczam ci i błagam o przebaczenie ze względu na te czasy, kiedy bawiliśmy się razem, jako mali chłopcy i całowali na dobranoc. Dla mnie jest już koniec wszystkich rzeczy ziemskich — w duchu więc całuję cię. Dobranoc, kuzynie Ricku, żegnaj mi“.

Sir Ryszard wiele razy odczytał te słowa i ściągał brwi zaniepokojony. Wreszcie, biorąc pióro i atrament do ręki, zrobił z kartki odpis, złożył ją i schował do kieszeni płaszcza, który wisiał na poręczy krzesła; potem zgasił świecę, poszedł do drzwi, nadsłuchiwał chwilę i wyszedł ukrytemi drzwiami.

Niedługo potem wczesnym rankiem Lady Helena zajęta była pracą ogrodową. W ręku trzymała nożyce, któremi obcinała róże i wkładała je do koszyka, przewieszonego przez ramię. Wtem usłyszała cichy, melodyjny gwizd i rozglądając się wokoło, zobaczyła w warzywnym ogrodzie szerokie, pochylone plecy. Od czasu do czasu więc rzucała spojrzenie w stronę pracowitego robotnika, aż przekonała się, że i on śledzi ją ukradkiem. Wówczas zmarszczyła gniewnie czoło i odwracając się zobaczyła na tarasie księżnę, do której pospiesznie pobiegła.

— Ciociu — rzekła — proszę cię, spójrz kto to jest? Kto jest ta męska istota, która ostatniemi czasy pracuje w ogrodzie?

Księżna popatrzyła we wskazanym kierunku.

— Myślisz pewnie, dziecko, o ogrodniku, którego Ben wyszukał.

(C. d. n.)

Z nowszych badań nad istotą haemophilji (krwawiączki).

Ostatnie badania wykazują, że ostateczną przyczyną stanu chorobowego zwanego krwawiączką — jest brak we krwi chorego pewnego hormonu, produkowanego przez jajniki. Fakt ten został wykryty przez asystentkę jednego z uniwersytetów amerykańskich — Miss Birch. Aby należycie zrozumieć znaczenie tego odkrycia i tok rozumowania Miss Birch, trzeba pokrótce zaznajomić się z mechanizmem i znaczeniem dla ustroju — krzepnienia krwi, gdyż krwawiączka jest wynikiem utraty zdolności krzepnienia krwi; stąd charakterystyczna skłonność chorych do prawie niepowstrzymanych samoistnych i urazowych krwawień.

Proces, zwany krzepnieniem krwi, jest procesem ochronnym — zapobiega on skrwawieniu organizmu w razie uszkodzenia naczyń pod wpływem rozmaitych czynników, np. urazu. Krzepnienie polega na tem, że krew po opuszczeniu naczynia zmienia po chwili stan ciekły na stały, — tworzy się skrzep, — masa galaretowatej konsystencji, która powstaje w miejscu uszkodzenia mechanicznie przeszkadza dalszemu krwawieniu. Pod mikroskopem skrzep przedstawia się jako b. gęsta siateczka, utworzona przez cieniutkie niteczki; w oczkach tej siateczki tkwią składniki upostaciowane krwi. Te niteczki są utworzone przez ciało białkowe zwane włóknikiem, które we krwi nie skrzepłej zawarte jest w osoczu w postaci płynnej jako t. zw. fibrynogen. Przy krzepnieniu więc białko płynne — fibrynogen przechodzi w białko stałe, — włóknik.

Według najpopularniejszej teorji Aleksandra Szmidta krzepnienie krwi jest procesem zaczynowym. W osoczu krwi znajduje się ciało białkowe wspomniany fibrynogen. Po wypuszczeniu krwi z naczynia fibrynogen pod wpływem zaczynu-fermentu włóknikowego zw. trombiną, przechodzi we włóknik. Zaczyn ten jednak we krwi znajduje się w stanie nieczynnym jako t. zw. protrombina, trombogen. Dla uczynnienia go potrzeba zadziałania specjalnego aktywatora t. zw. trombokinazy, której dostarczają przedewszystkiem rozpadające się po wypuszczeniu krwi z naczynia płytki Bizzozero'a i ciałka białe.

Ponadto można ją otrzymać ze wszystkich komórek ustrojowych, jeżeli się je uszkodzi. Krew wylewa się z naczynia uszkodzonego, oblewa brzegi rany i styka się z częściowo zniszczoną tkanką, nabierając z niej trombokinazy, która zmienia protrombinę na trombinę i w ten sposób dochodzi do krzepnienia. Stwierdzono, że trombokinazy jest stosunkowo więcej w skórze niż w błonach śluzowych, dlatego przy uszkodzeniu skóry krwawienie jest mniejsze niż przy zranieniu błony śluzowej.

Na powstanie czynnego fermentu-trombiny, warunkującego krzepnienie krwi, składają się trzy czynniki: trombogen, trombokinaza, sole wapniowe — te ostatnie są niezbędne dla powstania czynnego fermentu, gdyż stwierdzono, że strącenie soli wapniowych powstrzymuje krzepnienie, ale rola tych soli ogranicza się jedynie do czynnika ułatwiającego, a nie decydującego w procesie powstawania czynnego fermentu. Z tych trzech czynników dwa są obecne we krwi krążącej w naczyniach, trzeciego zaś — trombokinazy brakuje, dlatego krew płynąca w naczyniu nieuszkodzonem nie krzepnie. Już jednak małe uszkodzenie ściany naczyniowej wystarcza, aby w danem miejscu działaniem trombokinazy, pochodzącej ze zniszczonych komórek ściany wewnętrznej naczynia (te uszkodzenia ściany wewn. naczynia mogą wywołać rozmaite czynniki, np. zapalenie, miażdżyca...) utworzył się ferment czynny i krew nawet za życia ustroju w naczyniu skrzepła — jest to t. zw. zakrzep przyżyciowy.

Przyczyna krwawiączki dotychczas była nieznana. Wiadomo było, że jest to choroba konstytucjonalna, dziedziczna, która zdarza się tylko u mężczyzn, ale jest przenoszona przez kobiety. Od dawna były znane rodziny, w których przez kilka pokoleń zdarzały się wypadki pojawienia się tej choroby; wiadomo, że żona ostatniego cara rosyjskiego pochodziła z niemieckiej rodziny obarczonej tą chorobą, choroba przeniesiona przez matkę zjawiła się u syna — młodego carewicza. Z licznego potomstwa w takich rodzinach „krwawiączkowych" chorują tylko nieliczne jednostki.

Dają się tu stwierdzić dwa prawa. Mężczyźni pochodzący z takich rodzin, jeżeli sami są chorzy, ale żonaci z kobietami pochodzącemi z rodzin zdrowych — mają potomstwo zdrowe. Naodwrót, kobiety pochodzące z rodzin „krwawiączkowych" mają zawsze wśród dzieci kilka cierpiących na tę chorobę. Skład chemiczny i morfologiczny krwi u chorych nie przedstawia widocznych zmian. Dotychczas znane były też warunki, w jakich zjawia się krwawiączka, mianowicie niedostateczna zdolność krzepnienia krwi zależna od wytwarzania niedostatecznej ilości trombokinazy. Pierwotnej jednak przyczyny tego zjawiska nieznano, przypuszczano jedynie, że gra tu rolę zaburzenie w składzie chemicznym ciałek czerwonych i śródbłonka naczyń; jaką odgrywają tu rolę płytki Bizzozero'a, nie wiedziano.

Miss Birch opierając się na wyżej wymienionych faktach, doszła do wniosku, że przyczyną wytwarzania się małej ilości trombokinazy jest brak we krwi u chorych pewnego hormonu jajnikowego, który normalnie u ludzi zdrowych zapobiega tej chorobie, gdyż przypuszczalnie wpływa na zwiększony rozpad płytek Bizzozero'a, więc na zwiększenie się ilości trombokinazy. Do tego wniosku doszła Miss Birch drogą następującego rozumowania. — Z krwawiączką spotyka się tylko u mężczyzn. Gdyby choroba ta zdarzała się też u kobiet, to takie osobniki wszystkie wkrótce ginęłyby, gdyż fizjologiczny proces, jaki się regularnie powtarza u kobiet — doprowadziłby w danym wypadku do zupełnego skrwawienia. Więc jest jakiś czynnik, który zapobiega wystąpieniu tej choroby u kobiet; czynnik ten musi być natury specyficznej, swoistej tylko kobiecie, jeżeli się uwzględni, że krwawiączka zdarza się tylko u mężczyzn.

Ponieważ o przynależności danego osobnika do płci żeńskiej stanowi czynność hormonalna jajników, więc czynnik wspomniany powinien pochodzić z jajników — jest to jakiś hormon. Przyjmując takie założenie, jakże jednak wytłumaczyć to zjawisko, że przypadki krwawiączki są rzadkie, że nie wszyscy mężczyźni chorują — tylko jednostki nieliczne, i że choroba ta występuje tylko w pewnych rodzinach?

Miss Birch tłumaczy to w ten sposób, że dziecko (bez względu na płeć) już w łonie matki otrzymuje pewien zapas tego hormonu, który zapobiega pojawieniu się krwawiączki. Ale są wyjątki, mianowicie są kobiety, które mają pewną odziedziczoną właściwość polegającą na tem, że rodzą też synów (nie wszystkich) pozbawionych tego hormonu; ci nieliczni „skrzywdzeni" właśnie chorują na krwawiączkę. Ta dziwna, niewytłumaczalna właściwość dziedziczy się, przenoszą ją jedynie kobiety.

Wspomnianego hormonu jajnikowego nie udało się dotąd wyosobnić i otrzymać w stanie czystym, wogóle nic nie wiadomo o jego składzie chemicznym, tak, że przy leczeniu stosuje się preparaty jajnikowe w całości, co ma niestety te wady, że takie stosowanie wywołuje oprócz efektu leczniczego także niektóre niepożądane następstwa, będące wynikiem działania na organizm chorego innych hormonów w preparatach tych zawartych. Ale z czasem na pewno uda się wyosobnić ten hormon swoisty i skuteczny w leczeniu krwawiączki.

N. O.

O selekcji, częstotliwości i t. p. wyrażeniach w radjotechnice

W życiu codziennem spotykają czytelnicy cały szereg wyrażeń (np. częstotliwość, selekcja, okres, fala), których ogólne znaczenie jest znane. Jeżeli jednak to samo słowo użyte będzie przy opisywaniu jakiegoś zjawiska w radjotechnice sprawa ta dla niejednego nie będzie już całkiem jasna. Zasadniczo znaczenie danego wyrażenia nie ulega żadnej zmianie, różnica polega jedynie na dostosowaniu jego do przebiegu zachodzącego w radjotechnice.

Treścią niniejszego artykułu będzie ujęcie, w prostej formie niektórych zasadniczych i ważnych zagadnień z dziedziny radja w połączeniu z wytłumaczeniem znaczenia poszczególnych określeń. Zaczniemy od najczęściej używanych:

Stacja lwowska P. R. pracuje na fali 377.4 m. czyli z częstotliwością 795 kilocykli na sekundę.

Aparatura stacji nadawczej składa się z szeregu członów których zadaniem jest wytworzenie odpowiednich prądów, elektrycznych wystarczająco silnych i dostarczenie ich antenie nadawczej. Rozpatrzmy wypadek gdy stacja pracuje bez modulacji to znaczy nie nadaje żadnego programu. W antenie krąży prąd elektryczny zmienny, co do swej wartości i kierunku. Określamy go następująco: Wartość jego poczynając od zera zmienia się rosnąc do pewnego maksimum, następnie spada do zera, poczem zmieniając kierunek znów rośnie do maksimum i spada do zera, aby powyższy przebieg rozpocząć na nowo. **Jeden taki całkowity przebieg nazywamy cyklem** wzgl. okresem. Czas trwania okresu może być większy lub mniejszy. Okres prądu w antenie stacji lwowskiej będzie trwał 1/795000 sekundy, czyli w ciągu jednej sekundy będzie 795000 cykli względnie **795 kilocykli.** Jak widzimy zmiany wartości prądu następują bardzo szybko, ztąd prądy te nazywamy prądami **szybkozmiennemi.** Płynący w antenie prąd szybkozmienny, wywołuje odpowiednie zaburzenia w eterze kosmicznym o przebiegu identycznym. Zaburzenia te zwane **falą elektromagnetyczną** rozchodzą się z szybkością stałą wynoszącą 300.000 km na sekundę, we wszystkich kierunkach. Tem samem jeżeli nas cykl trwał 1/795.000 sekundy, długość powstałej fali wynosić będzie 300.000/795.000 = 0,3774 km zatem 377,4 metrów.

Fala elektromagnetyczna, napotykając na swej drodze przewodniki metalowe (anteny odbiorcze), wzbudzać będzie w nich **taki sam prąd elektryczny** szybkozmienny z jakiego powstała.

Przechodzimy teraz do wypadku gdy stacja nadawcza nadaje program. W studjo radjowym przy pomocy mikrofonu, powstałe drgania powietrza, pod wpływem mowy czy koncertu, przekształcamy na odpowiedni prąd zmienny. Prądem tym modulujemy wspomniany powyżej prąd szybkozmienny, krążący w antenie nadawczej. Temsamem powstała fala elektromagnetyczna będzie odpowiednio do modulacji odkształcona od swej pierwotnej formy.

W odbiorniku radjowym następuje czynność odwrotna, mianowicie tzw. demodulacja, to znaczy oddzielenie od prądów szybkozmiennych prądów modulujących, temi bowiem zasilamy słuchawki względnie głośnik.

W antenie odbiorczej zostaną wzbudzone prądy szybkozmienne, od wszystkich stacyj pracujących w danej chwili, jednak większe lub mniejsze w zależności od mocy względnie odległości danej stacji. Zadaniem odbiornika będzie umożliwienie słuchania tylko jednej wybranej w tej chwili stacji a nie wszystkich równocześnie. To zaś będzie tylko wtedy możliwe gdy każda stacja pracować będzie na innej fali. Według ustalonego ostatnio planu lucerneńskiego najmniejsza różnica częstotliwości fal dwóch stacyj powinna wynosić 9.000 okr./sek.

W wypadku gdy 2 stacje nadawcze pracują na fali różniącej się między sobą mniej niż 9000 okresów na sekundę, **słyszymy je na głośniku równocześnie** pozatem występuje jeszcze gwizd tzw. interferencyjny. Dla wyjaśnienia tego zjawiska podamy kilka danych z akustyki.

Struna pobudzona do drgań wydaje ton o określonej wysokości. Im tych drgań będzie więcej na sekundę tem ton będzie wyższy. Struna wprawia w ruch falowy ośrodek, którym jest powietrze, temsamem drgania te dostają się do naszego ucha i odnosimy wrażenie tonu. Ucho ludzkie reaguje na tony o częstotliwości od mniejwięcej 20 do 10.000 okr. na sek.

Weźmy teraz pod uwagę stację nadawczą **Raszyn,** której fala posiada 212 kilocykli na sekundę i stację nadawczą **Mińsk** pracującą na fali 208 kilocykli na sekundę.

Odbiornik nasz odbierze obie stacje. Wzbudzone prądy szybkozmienne o częstotliwości 212 Kc i 208 Kc nakładają się na siebie wytwarzając nowy prąd zmienny o częstotliwości równającej się różnicy a zatem 212 Kc mniej 208 Kc co daje 4 Kc czyli 4.000 okr./sek. Prąd ten dostając się do głośnika wytworzy nam ton o częstotliwości 4.000 okr./sek. zwany gwizdem interferencyjnym, a zatem ton leżący w granicy słyszalności naszego ucha. Odbierając Raszyn we Lwowie w czasie pracy Mińska gwizd ten jest słyszalny słabiej lub silniej w zależności od warunków odbioru Mińska.

Poczynione starania aby Mińsk przeszedł na inną falę będą w najbliższej przyszłości zrealizowane co spowoduje odbiór Raszyna bez wspomnianej przeszkody.

Aparat odbiorczy nastrojony na jakąś stację odbiera nam całą wstęgę fal mniej więcej + 9 Kc, od fali danej stacji.

Wynika to z tłumienia poszczególnych obwodów wysokiej częstotliwości aparatu, które może być większe lub mniejsze. Warunkując odbiór stacji bez zniekształceń (bez utraty wyższych częstotliwości modulacji), wstęga nie może być węższa od + 7 Kc. Jeżeli zaś będzie szersza aparat nasz nie będzie dobrze oddzielał jednej stacji od drugiej czyli będzie za mało selektywny. Ze względu na wielką ilość stacyj w Europie obecnie budowane aparaty (przeważnie superheterodyny z nowoczesnemi lampami wysokiej częstotliwości w bardzo dużym oporze wewnętrznym) spełniają dostatecznie warunek selekcji.

Kw.

Posąg patrona Szkocji

Fasadę bazyliki św. Piotra i Pawła w Rzymie zdobił posąg św. Andrzeja, patrona Szkocji. Ucierpiał jednak tyle wskutek deszczów, że postanowiono zastąpić go nowym, wysokości blisko 7 metrów, zbudowanym z sześciu wielkich bloków marmuru o łącznej wadze 20 tonn.

Grób Arpada

Pochodzące z XII w. *Gesta Hungarorum,* bezimienna kronika, której autorstwo przypisują notarjuszowi Beli III, informują, że zmarły w r. 907 książę Arpad, założyciel państwa węgierskiego, został pochowany w pobliżu potoku, płynącego kamienistem korytem do miasta Attila, a po przyjęciu przez Węgrów chrześcijaństwa zbudowano na tem miejscu kościół Matki Boskiej, zwany Féheregyháza.

Opierając się na tych informacjach, czyniono oddawna daremne poszukiwanie, dopiero jednak z końcem roku 1933 udało się budapeszteńskiemu inżynierowi Gatterowi znaleźć klucz do zagadki. Dowiódł on, że Féheregyháza (biały dom lub kościół) oznacza świątynię, wzniesioną za panowania św. Stefana na przedmieściu O-Buda koło rzymskiej osady Aquincum. Łożysko potoku odkrył już był przed kilku laty dyrektor Muzeum Arpada Paloczi, a samo przedmieście odkopano w r. 1931. Roboty, które zapewne doprowadzą do odkrycia grobu Arpada, rozpoczną się z nadejściem wiosny.

ŚWIAT KOBIECY

Moda wiosenna pod znakiem skromności

Wszystkie modele na nadchodzący sezon wiosenny charakteryzują cechy zasadnicze: skromność i prostota. Zresztą już od dłuższego czasu daje się zauważyć owa tendencja prostoty, która o ile jest dobrze i umiejętnie zastosowana daje nadzwyczajne wyniki.

Naturalnie, mówiąc o prostocie w strojach kobiecych, nie należy myśleć, że uszycie ich nie wymaga dobrej krawcowej, że jest rzeczą nader łatwą i tanią.

Nic podobnego: właśnie im napozór prościej jest uszyta suknia, kostjum, czy palto, tem więcej należy szycie powierzyć dobrej krawcowej czy krawcowi.

Cała trudność polega tylko na tem, żeby wynaleźć tanią i dobrą krawcową. Bo przecież dla wielu pań, kwestja sprawienia sobie nowej sukni, rozbija się czasem właśnie o krawcową.

Tak więc w sezonie wiosennym będziemy nosiły kostjumy i płaszcze wybitnie proste. W żakietach kostjumowych daje się zauważyć lekka tendencja do męskości — żakiet, wygląda jak męska marynarka. Również te same cechy będą miały wiosenne płaszcze.

Materjały przeważnie gładkie, ciemne. Pojawiły się także miękkie, puszyste, jasne wełny płaszczowe, ale zdaje się, że utrzymają się zasadniczo tylko materjały ciemne.

Daje się także zauważyć skromność ozdób i przybrań. Suknie przybrane przeważnie białemi kołnierzykami z piki (przedpołudniowe) lub też białemi żabotami (popołudniowe.

Tak modne w karnawale różne błyszczące ozdoby, od których mieniła się cała toaleta, nie będą już chętnie widziane, a nawet prawie zupełnie skazane na wygnanie. Obecnie, jeśli do sukni użyjemy klamry, będzie ona spokojna, dyskretna, nie rzucająca się zupełnie w oczy.

Nawet w domu obowiązuje panią strój skromny. Szlafroczek ma krój prosty, miękkiej linji, pełnej kobiecego uroku. Tak ulubione przez niektóre panie różne wyloty, obszycia puszkiem wychodzą już z mody.

Dużą rolę będa odgrywały w dalszym ciągu rękawiczki. Są one teraz najprzeróżniejszych fasonów i kolorów, tak, że wybór ich jest olbrzymi. Jedne z najładniejszych, to szare zamszowe z dużym mankietem zahaftowanym w czarny deseń, lub też rękawiczki czarne z antylopy.

Torebki mają teraz rozmiary większe. Najmodniejsze to torebki czarne zamszowe lub reniferowe, albo z antylopy. Okucie dyskretne, srebrne.

Pończochy tylko matowe. Niektóre gatunki są bardzo efektowne, zwłaszcza ciesza się sympatją pończoszki z haftowaną strzałką.

Widzimy więc, że wszystkie szczegóły stroju kobiecego są wytworne, spokojne i eleganckie. Trzeba tylko umieć się odpowiednio ubrać.



Zgrabny żakiecik gabardinowy, wcięty w pasie. Biały żabocik przy bluzce wykładany na przód żakietu.

Wiosna i kobieta

W wielkiem święcie odrodzenia natury, jakiem jest wiosna, również i piękność kobiety święci swój nowy rozkwit.

Ze wszystkich jednak kobiet najwięcej zwraca uwagi ta, której cera jest nieskazitelna. Piękna Pani musi więc pomyśleć o tem, aby nie znaleźć się w dysharmonji z przyrodą.

Przedewszystkiem należy powoli i systematycznie przyzwyczajać cerę do zmiany wody cieplej na zimną, gdyż ta ostatnia działa dodatnio na zjędrnienie mięśni; następnie właściwem postępowaniem i umiejętną pielęgnacją starać się należy uodpornić skórę na wpływy atmosferyczne, aby nie dopuścić do opierzchnięcia cery; również wskazanem jest rozpoczęcie odpowiedniej kuracji zaczerwienionych lub odmrożonych nosów, rąk i nóg, gdyż daleko łatwiej jest dolegliwości te usunąć teraz, niż zimą; wreszcie zabezpieczyć się należy przed największym wrogiem sezonu, tj. przed piegami.

Piegi były i są największą plagą, zwłaszcza tych pań, które nawet zimą ich się pozbyć nie mogą. Piegi zmieniają twarz niedopoznania, szczególniej w tych wypadkach, kiedy zlewają się na większych przestrzeniach, tworząc szpecące plamy. Musimy sobie zapamiętać, że piegi należą do tego rodzaju dolegliwości, których wyleczyć raz na zawsze nie można i że raczej należy we właściwym czasie niedopuścić do zbyt jaskrawego ujawniania się ich, niż usuwać zbyt uwydatnione, gdyż proces usuwania piegów w tym ostatnim wypadku jest niezawsze przyjemny i bardzo kłopotliwy.

Poza najróżnorodniejszemi gotowemi preparatami, znajdującemi się w sprzedaży — niezawsze jednak działającemi dodatnio na usunięcie piegów, gdyż niezawsze uda się trafić na odpowiedni do danej cery, istnieje cała masa środków domowych, jak poziomki, cytryny, pomarańcze, ogórki, mleko zsiadłe i t. p., które z powodzeniem można stosować — trzeba tylko wiedzieć w jaki sposób i dla jakiej cery.



Wiosenny kapielusik z czarnej słomki

Ploteczki o modzie

— Niemal wszystkie modele sukien wiosennych, jakie wystawiają domy paryskie, mają zapięcie z tyłu.

— Długie rękawy przy sukniach znikną zupełnie. Modne będą albo zupełnie krótkie, bufiaste, — albo trzy czwarte długości z wywijanemi manszetami.

— Jedwabna krawatka, torebka i kapelusz z tego samego materjału, — to zestawienie bardzo gustowne i eleganckie, jakie widuje się coraz cześciej, zwłaszcza przy kostjumach „tailleur".

— Z kolorów modne będą na wiosnę: bleu-marine, beige, perłowo-szary i jasno-bronzowy.

— Monogramy srebrne lub złote widuje się często na wstążkach przy kapeluszach.

— Na punkcie kapeluszy wiosennych moda pozostawia kobiecie niemal nieograniczoną swobodę. Nosi się wszystkie możliwe modele, od beretu począwszy, aż do dużych kapeluszy słomkowych z szerokiem rondem, — przybrane czy to wstążką, czy klipsami, czy kwiatami lub piórami. Na czoło, z czoła, na bakier, — wszystko jedno... decyduje tu przedewszystkiem... lustro, którei najlepiej powie nam, w czem nam jest „do twarzy".

— Wszelkie rodzaje kulczyków wychodzą już z mody. Ich miejsce zastępują klipsy o formie spiralnej, które poprostu „wkręcą" się na dolny płatek ucha, bez potrzeby przekłuwania. Klipsy naturalnie złote...

—o—



Elegancki kostjum tailleur z prążkowanej wełny. Żakiecik u dołu rozszerzony

Roboty szydełkowe

Beret, szalik i torebka wykonane szydełkiem i przewlekane wełną.

Wszystkie te trzy części garnituru wykonane są szydełkiem, ściegiem bardzo łatwym, jeden słupek i jedno oczko łańcuszka i t. d. wciąż powtarzane.

Beret zacznie się od środka i dodaje stopniowo aż do uzyskania potrzebnej wielkości, potem się ujmuje. Torebkę zaczyna się od łańcuszka długości torebki, na którym należy przerobić słupki i nie dodając zawrócić i przerobić z drugiej strony, potem wciąż wkoło, aż do uzyskania potrzebnej wielkości.

Szalik zaczyna się od końca i robi go wpoprzek.

Podwlekanie uskutecznia się przy pomocy grubej igły (do szycia worków). Podwleka się wełną w tym samym kolorze, lub o ton jaśniejszą, zależnie od jej grubości bierze się 8—20 nitek. Łączyć ją należy z lewej strony.

Beret należy nałożył na talerz, torebkę na książkę, aby nie ściągnać przy podwlekaniu. Szalik można napiąć na desce.

Podwleka się nabierając co trzeci, czwarty słupek, z wyjątkiem miejsc tworzących deseń, gdzie wszystkie słupki zasłania się po prawej stronie.

Torebkę należy podszyć i opatrzyć zasuwanem zamknięciem.

Beret również można podszyć — będzie mieć trwałość kapelusza.

Poradnik dla gosposi

SMAŻONE PIEROŻKI Z SERA

Przyrządzić twaróg z żółtkami i cukrem, dosypać troszkę utartej skórki cytrynowej i uformować okrągłe placuszki. Każdy placuszek maczać w rozbitem jajku, obsypać trochę bułką i smażyć na maśle z obydwóch stron; następnie zdjąć je na półmisek i wstawić na kilka minut do piecyka. Podaje się do nich w sosjerce ubitą śmietanę z cukrem.

KLOPSIKI ZE ŚLEDZI

4 duże śledzie, 4 kartofle i bułka namoczona w mleku i wyciśnięta, 2 jajka, 2 cebule, 3 dkg masła, 3 dkg. bułeczki tartej, pieprz. Śledzie obrane zamleć na maszynce razem z ugotowanemi kartoflami i bułką, wyrobić dobrze z cebulką uduszoną na maśle, jajkami i bułeczką, formować małe okrągłe, spłaszczone klopsiki, maczać w mące, w białku i bułeczce, obrumienić, złożyć do rondla, zalać sosem korniszonowym, pomidorowym lub ogórkowym i dusić 5—10 minut. Podawać z kartoflami.

—o—



Najmodniejsze rękawiczki ażurowe z oryginalnem zapięciem.